Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

ROK IX. 22 KWIETNIA 1928 R. Nr. 16—17.

HARCERZ

TYGODNIK MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ



Św. Jerzy — rys. Wł. Bartoszewicz.

J. MICHALSKI.

RYCERZ CHRYSTUSOWY

Jerzego prowadzono pośrodku dziesiątka żołnierzy. Wczoraj jeszcze był ich wodzem, panem życia i śmierci, przed którym pochylały się orły cesarskie i oficerowie kohort podnosili na znak czci dłonie do góry.

Dziś ten wódz i ulubieniec cezara idzie otoczony gromadą zbrojnych żołdaków z rozkazu „boskiego" władcy.

Więzień po drodze rozpamiętywał zajścia ostatnich dni.

Oto cezar przypomniawszy sobie chrześcijan, nakazał mu mordować ich.

Jerzy pamięta dobrze jak go przywołano przed nalane, tłuste i bezmyślne oblicze władcy.

— Jerzy — rzekł, patrząc na niego złośliwie, — wiesz, jako cię miłuję.

— Niegodnym tych słów panie — odpowiedział, blednąc.

— Mówiono mi i wierzę, bo cię znam, że dobrym jesteś żołnierzem i dowództwo kohorty sprawujesz bez zarzutu.

Młody wódz milczał i patrzał władcy w oczy. Ten uśmiechnął się niedbale.

— Twojem imieniem przysięgają się pretorjanie, sam o tem słyszałem.

— Rzekłeś, panie, — odpowiedział pochylając głowę wojownik.

Z ust cezara nie schodził obłudny uśmiech.

— Dlaczego nigdy nie nazwiesz mnie boskim, przyjacielu, i odmawiasz mi przynależnej bogom czci.

Jerzy podniósł śmiało głowę.

— Czyż nie służę ci wiernie cezarze, choć boli mnie wiele z tego co czynisz? Za nic jęczy tylu ludzi w więzieniach! Czy za to, że cnotę kochają i na obelgi miotane przez żołdaków odpowiadają milczeniem? Czy za to, że nie chcą się kłaniać bożkom, w które ty sam, panie, nie wierzysz, a z tobą i Rzym cały? Czy za to, że nie przychodzą na wasze krwawe widowiska?

Cezar zdumiony patrzał na Jerzego. Znał go jako prawego młodzieńca i dobrego żołnierza, ale mówiącego rzadko go widywał. Po chwili milczenia z naciskiem na każde słowo odrzekł:

— Gdyby te słowa powiedział kto inny kazałbym go żywcem spalić, ale ciebie miłuję jak syna.

— Czy wiesz, że Rzym, to drgający wulkan motłochu. Ty myślisz, że ja nim rządzę? Nie. Motłoch woła krwi i chleba. Daję, co mogę, chleba resztki i rzucam im na areny chrześcjan, bo kogóż im rzucę?

Jerzy wstrząsnął głową.

— Słabym, panie jesteś władcą, kiedy nie twoja, a twych poddanych wola rządzi państwem.



Św. Jerzy.

— Jerzy, zanadto śmiały jesteś, pamiętaj, przed kim stoisz — pogroził mu cezar. — Ze mną igrać nie radzę nawet moim przyjaciołom. Słuchaj coć rzeknę. Stajesz się krnąbrnym...

— Ujmuję się za słabymi, panie — przerwał Jerzy.

— ...stajesz się krnąbrnym — powtórzył Djoklecjan, — a ja tego nie znoszę. Dziś za karę zarządzisz obławę na chrześcijan. Słyszałeś?

Rycerz zbladł, poczem powolnym ruchem, jakby chwilę wahając się, odpiął od pasa miecz.

— Nie mogę tego, panie, uczynić — wykrztusił przez ściśnięte gardło, kładąc broń u nóg cezara.

Djoklecjan stał się czerwony. Do twarzy rzuciła mu się krew, oczy rzucały błyskawice.

— Ty, ty mi śmiesz to mówić, mnie cezarowi.

— Panie, przebacz mi, ale jam też chrześcijanin — zawołał młodzieniec.

Ale cezar nie chciał już dalej słuchać.

— Hej, pretorjanie, — krzyknął — zabrać go i rzucić do lochów! Niech zazna rozkoszy chrześcijanina.

I teraz właśnie Jerzy otoczony żołdakami przybocznej straży cezara stanął u wrót owej „rozkoszy".

Spojrzał po raz ostatni na zachodzące słońce, potem na okute mosiężnemi blachami drzwi i żołnierzom w oczy.

Oni stali ponurzy, zastygli w surowości służby. Uwielbiali Jerzego za odwagę i prawość charakteru, cenili w nim znakomitego wodza.

Jeden z nich otwierając wrotnie więzienne wsunął Jerzemu w dłoń mały kamienny przedmiot.

Męczennik poznał po kształcie krzyż i uśmiechnął się na myśl, że i między pretorjanami są jego współwyznawcy.

Skrzypnęły wrzeciądze. Wepchnięto Jerzego do środka.

Uderzyło go w usta powietrze tak gorące i duszne, że zdawało mu się, iż nogi odmówią mu posłuszeństwa i runie głową w dół. Bał się posuwać naprzód, gdyż loch zalegała ciemność. Słyszał tylko przed sobą krótkie, gorączkowe oddechy wielu ludzi.

Wtem ktoś ujął go w ramiona.

— Panie, i ty tutaj — krzyknął ten ktoś ze zdziwieniem?

— Ktoś jest — wyszeptał, krztusząc się, Jerzy?

— Nie poznajesz mnie, panie? Jam centurjon twojej kohorty.

— Wy wszyscy tutaj jesteście chrześcijanami?

— Jesteśmy, panie, — odpowiedział mu z mroku chór zbolałych, jękliwych głosów.

— Niech będzie Chrystus pochwalony.

— Na wieki wieków — uderzyło znów w zamazane potem sklepienie.

A gdzieś z kąta pytał jakiś starzec:

— Ktoś jest, któryś przybył?

Rycerz Chrystusowy cicho wyszeptał:

— Jam Jerzy z Kapadocji.

Na te słowa gromada poruszyła się i zbliżyła ku niemu.

— Czy jako dowódca kohorty i cezara przyjaciel przychodzisz urągać naszej nędzy? — pytano.

— Nie, przychodzę, jako wasz brat, by cierpieć i umrzeć wraz z wami.

A ponieważ już oczy przyzwyczaił do mroku zszedł między nich. Zobaczył nędzę, o jakiej nie miał pojęcia, jakkolwiek zwiedzał więzienia Afryki. Z niskich sklepień kapały brudne, cuchnące krople wody na gnijące barłogi i spalone gorączką usta więźniów.

— Panie, ciało odpada od naszych kości, włosy bieleją nam na kolor mleka, ciało nasze pożera robactwo, choroby nawiedzają nas i padamy, jak owce w czasie morowego powietrza, ratuj nas, bo giniemy i duch upada w nas — rzekł mu, podnosząc się z barłogu siwy, do ducha podobniejszy, niż do żyjącego człowieka, starzec.

— Patrz, — szarpnęła go za rękaw togi nieznana kobieta — oto syna miałam jedynego i umarł mi przed godziną na gorączkę, a któż go pomści.

Mówiąc to podniosła mu do oczu sztywne ciałko dziecka.

— Moją matkę zamordowali, gdy upominała się o jedzenie — skarżył się kilkoletni chłopiec.

Jerzy stał oszołomiony tem co słyszał i widział.

Mówiono mu, gdy był na wolności o cierpieniach i katuszach braci chrześćjan, ale o czemś podobnem nie miał pojęcia. Robił wtedy, co tylko mógł, by ulżyć ich niedoli, lecz spostrzegł teraz, że była to kropla w morzu, okruszyna piasku pośród pustyni.

Zrozumiał jedno. Oto ci nieszczęśnicy zaczynają tracić wiarę i Bóg w swoich wyrokach przeznaczył jego na ich kapłana.



Taki znaczek skauci swedzcy sprzedają w celu uzyskania funduszu na zorganizowanie obchodu św. Jerzego.

— Bracie, ja mam lat osiemdziesiąt i trzy, mówił do niego jakiś pochylony starzec, a com ja zawinił przeciwko cezarowi?



Św. Jerzy według obrazu Al. Dürera z Norymbergi. W tych dniach święcono w całym świecie 400 rocznicę śmierci tego wielkiego malarza.

— Za cóż cierpimy, panie, — zawyli stłoczeni przed Jerzym mężczyźni?

On spojrzał po tłumie i podniósł głowę:

— O bojaźliwi i zajęczego serca, a za kogóż to Chrystus cierpiał i umarł na krzyżu? Za kogóż pozwolił się biczować i plwać sobie w twarz i za kogóż wreszcie umarł?

Przerwał, jakby czekając odpowiedzi. Ale znękani ludzie milczeli jeszcze.

— Czyż zapomnieliście już, jako Pan kazał na górze, mówiąc:

Błogosławieni, którzy płaczą, albowiem oni będą pocieszeni, błogosławieni, którzy cierpią prześladowanie dla sprawiedliwości, albowiem ich jest Królestwo niebieskie, błogosławieni jesteście, gdy wam złorzeczyć będą i prześladować was będą i mówić wszystko złe przeciwko wam, kłamiąc dla Mnie...

Cisza uczyniła się w ciemnicy, a potem ktoś załkał znienacka.

Jerzy osunął się na kolana i wznosząc ręce do góry zaczął silnym męskim głosem:

— Ojcze nasz, któryś jest w niebiesiech...

D. SENATORSKI z „Aki".

KRZYŻ NOSIM NA PIERSI.

(Na nutę Marsza Sokołów: „Ospały i gnuśny")

Krzyż nosim na piersi i z hasłem: „Czuj duch!"
Idziemy w świat walczyć z gnuśnością.
Nam każdy człek—bratem; piosenka — nasz druh;
Wszechludzką tchnie serce miłością.

Hej! ramię z ramieniem! Pręż krok! w górę skroń!
„Czuj duch!" Kto szlachetny, ten ku nam się skłoń!

Nie znamy, co rozpacz, co słabość i lęk,
Co wiotkie bezczynu ponęty!
Nam w uszach rozbrzmiewa bitewny wciąż szczęk!
Nas zapał praojców rwie święty!

Hej! ramię i t. d.

Ojczyzna nam matką i za nią my krew
Serdeczną swą przelać gotowi.
„Do czynu!"—od Karpat po Bałtyk mknie zew
„Do walki przeciwko dusz snowi!"

Więc do nas, kto mężny, kto nie zbył się sił,
Kto raz w ślad Ikara nad światem się wzbił!

M. KĄCZKOWSKA.

UBOGA WDOWA

(Z życia ojca Wiljama Doyla).

— Ach, jak tu brudno!

Codziennie prawie zachodził Wiljam do jednej wdowy staruszki. Miała troje dzieci pięknych i delikatnych, jak z obrazka. Ale też i zostali jej tylko na obrazku, na pożółkłej starej fotografji. Wszyscy wyruszyli do Ameryki za zarobkiem. Chcieli ją zabrać z sobą. Zacięła się — nie i nie. Tu się urodziłam, tu umrę. Utrzymywała się z szycia.

— Proszę pani, dlaczego pani nie pomaluje tego pokoju, tu tak ciemno.

— Co ty mówisz, Wiljamie, chyba nie wiesz, jaka to ciężka praca.

— Jabym to zrobił, proszę pani — mówił poważnie, wodząc wzrokiem po ścianach, obliczał widocznie swe siły. Ale ona śmiała się tylko:

— Jutro cały dzień mnie nie będzie— rzekła w końcu, a zresztą... (smutnie wzruszyła ramionami) — nie miałabym na to sił.

Wyszedł tego dnia podniecony widocznie i tak zamyślony, że omało się na ulicy nie przewrócił.

Bądź co bądź było to wielkie przedsięwzięcie.

Zasiadł w kuchni na wysokim stołku i podparł się rękami na stole. Zawsze tak jest, gdy trzeba naradzić się z Anną. Anna jest nieoceniona. Prawdziwy przyjaciel: wierna i zawsze gotowa dopomóc w potrzebie. Ona to razem z Katarzyną przechowują herbatę i cukier dla ubogich, Anna najchętniej w świecie gotuje codziennie pożywną zupę dla starej żebraczki. Teraz do tej zupy przypisał się i Jan — sparaliżowany marynarz. Naturalnie wszystko to się dzieje na prośbę i za pieniądze Wiljama.

— Czy Anna ma pędzel, moja Anno — zaczyna Wiljam rozmowę niby nigdy nic.

— Jaki znów pędzel, o dla Boga!

— Taki, jak do bielenia pokoju.

— Na cóż Wiljamowi taki pędzel. — Niby się oburza, ale jest bardzo ciekawa, co on też nowego wymyślił.

— Wie Anna, u tej wdowy, co to szyła dla mamy, jest okropnie brudno. Postanowiłem wymalować jej pokój, cóż ty na to?

Anna jest okropnie zdziwiona, ale... niezupełnie naprawdę. Przecież wie oddawna, że po Wiljamie wszystkiego można się spodziewać, jeśli chodzi o pomoc biedakom. Udaje...

— Przecież Wiljam nie potrafi malować.

— Zobaczysz, że potrafię, zobaczysz. Teraz to już, żeby nie wiem co, Wiljam musi wymalować ten pokój.

— Tylko musisz mi pomóc, Anno. Ty wiesz, jak się rozrabia farbę, no i ten pędzel.

— Skąd Wiljam to wszystko weźmie. Pędzla niema.

— To kupię, kupie za moje pieniądze. O, patrz, zarobiłem pół szylinga w tym tygodniu od ojca. Zaraz idę.

Wrócił ze sklepu wkrótce i zaczęło się z Anną szykowanie. Rozrobili farby całe wiadro, białej pięknej farby. Wiljam nie mógł się jutra doczekać. Złapał suchy pędzel i wprawiał się w malowanie, stojąc w kuchni na stole.

Na drugi dzień od rana sto pociech. Pędzel utopił się w farbie, trzeba go wyciągać pogrzebaczem, obcierać. Potem przymierza się stary fartuch Anny, pożyczyła mu do pracy, bo jakże... ładnieby wyglądało ubranie.

— Tylko Anno, moja droga Anno, zostaw mi obiad w piecyku — zabezpiecza się na wszelki wypadek. Obiad— ważna rzecz, a jeszcze, gdy się jest malarzem.

Wyrusza, dźwigając w jednej ręce wiadro z farbą, w drugiej fartuch i pędzel. Na szczęście jest niedaleko i przez drogę tylko jeden but Wiljama zostaje pochlapany na biało. Właścicielki mieszkania już nie było. Co za szczęście! Wiljam bez kurtki, przepasany kraciastym fartuchem włazi na stół. Trochę mu strach zaczynać, bo... a nuż się nie uda. Ale co tam: odważnym Pan Bóg sprzyja. Chlast, chlast — pędzel macza się w wapnie... tak przyjemnie. Już. Jasne, białe pasy powoli zasłaniają brudną ścianę. Pot leje się z czoła, rumieńce.

Aby tylko farby nie zbrakło. Ale nie... Wszędzie jej pełno, nawet tam, gdzie nie trzeba. Na włosach, na nosie, na policzkach bieli się, a oczy aż tryskają nadzwyczajnem weselem.

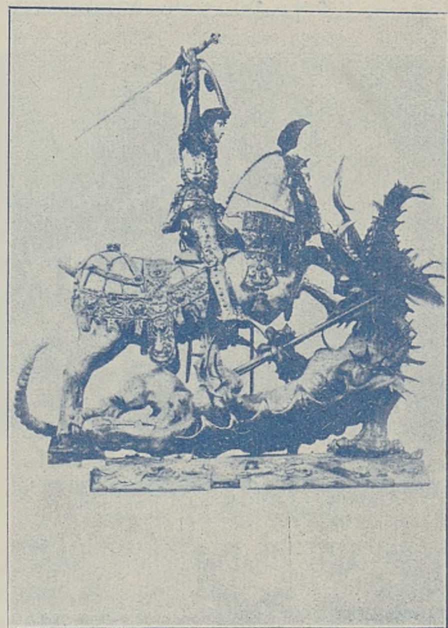
A to się ucieszy staruszka.

Dwie ściany, jeszcze pół za kominem i cała.

Czy też zdąży zanim wdowa powróci.

Nie zdążył, przyszła, gdy przysuwał właśnie stół do ostatniej... i ręce załamała z rozpaczy:

— Co się tu dzieje, Wiljamie? Co ty wyrabiasz?



Postać św. Jerzego na pomniku w Stokholmie.

Aż usiadła, a Wiljam nic. Szach, mach, szach, mach — smaruje dalej coraz prędzej i śmieje się i zerka na nią bokiem.

Nie wie, czy śmiać się, czy też gniewać.

Nie, ten chłopiec doprawdy — to coś niesłychanego! Koło szóstej wszystko było skończone. Ręce mu aż omdlewały z wysiłku, a twarz gorzała.

Sam szoruje podłogę, nie pozwoli jej się dotknąć — tylko meble ustawiają razem, wycierają.

Fartuch poleciał w kąt, a Wiljam umyty, oczyszczony wraca powoli do domu.

Wiadro i wszystkie przyrządy ciągnie za sobą i resztą sił rzuca je przy kominie.

— Uf — a tom się dziś spracował.— Upada na swój stołek ulubiony i prostuje ręce. W oczach Anny widać szczere współczucie.

— Jest obiad, jest. Do czego to podobne, żebyś się tak umęczył. Pani będzie się gniewać. Czubaty talerz dymiącej wonnej zupy.

— Och, Anno, wilkabym zjadł teraz.

— Wilka niema, ale jest zato baranina — żartuje sobie Anna, a chłopcu siły szybko wracają.

Wzdycha sobie głęboko i zajada, zajada aż mu się uszy trzęsą.

— Ale, żebyś wiedziała, Anno, jak tam teraz czysto. — Nie może się dosyć nacieszyć.

D. SENATORSKI z „Aki"

Z cyklu: „Pod znakiem Lilji i Krzyża.

HARCERSKA MŁÓDŹ.

Co za chwackie tam junaki
Kroczą w rannej mgle?
Na ramionach ich — plecaki
A z ich ust podniebne szlaki
Nuta piosnki mknie.
Idą równo środkiem alej,
Obcas tłucze bruk...
Słychać dalej, coraz dalej
Tupot młodych nóg.

Przeszli... Jeszcze brzmi z oddali
Dziarskiej piosnki ton...
Wtem blask słońca się zapali
Na manierek ich emalji
Radość przyniósł on...
Wietrzyk przemknął lotem ptaka,
Rzeźwiąc chłodem skroń...
Na świat spadła radość taka —
Duszo! szczęściem płoń!

Chociaż piosnki dźwięk radosny
W mgielnej dali zcichł,
Został po niej poszum wiosny,
Co w szlak wiedzie podniebiosny
Młodych zuchów swych...
Przeszli, znikli niby duchy...
Wróć, piosneczko, wróć!
Któż zacz są te chwackie zuchy? —
To — harcerska młódź!



Pomnik św. Jerzego w Stokholmie, z 15-go stulecia, wybudowany przez sławnego wodza Sten-Stura na znak odniesionego zwycięstwa.

ZAWODY SKAUTEK FRANCUSKICH

Fédération Française des Eclaireuses, licząca 3250 skautek, urządza coroczne wielkie zawody, mające na celu wybranie „pierwszej drużyny", a także sprawdzenie przez komendantkę Paryża stanu pracy i porobionych przez dziewczęta w ciągu roku postępów. Dwa lata temu zostałam zaproszona na tego rodzaju uroczystość, zwaną „Challenges" (Zawody). Teren znalazł się w najbliższej okolicy, bo tylko o 40 min. drogi koleją od Paryża, w Sceaux-Robinson i to teren doskonały: stary, zarosły, wielki park, ongiś jakaś wspaniała siedziba, w której podobno zamieszkiwał



Gotowanie obiadu. Z dorocznych zawodów skautek francuskich pod Paryżem.

i sadził cedry Chateaubriand, teraz już zupełnie do lasu podobna. W jednym kącie parku, w częściowo tylko nadającym się do użytku domu, urządzono sanatorjum dla rekonwalescentów i ludzi nerwowo wyczerpanych. — Czy nie godnem podziwu jest zaufanie, jakiem cieszą się skautki, że im pozwolono obozować w tak blizkiem sąsiedztwie ludzi nie znoszących krzyku i zamieszania? Znając wesołe życie obozowe byłam, przyznam się, trochę zdziwiona...

5-go czerwca w sobotę, komendantka i część dziewcząt, mających rozbijać obóz, pojechały już rano, a od godz. 3-ej po p. mniejsze i większe gromadki dziewcząt ściągały na Gare de Luxembourg i każdy pociąg zabierał nowy transport do obozu. Zabieram się z jednym z zastępów, wylegitymowawszy się kim jestem. Obejrzano dokładnie szary mundur, wszystkie odznaki, których historję musiałam chyba po raz setny opowiedzieć, i ruszyłyśmy. Krótka droga koleją, wśród podmiejskich willi całych spowitych różami w pełnym rozkwicie nie nastręczyła żadnych specjalnych wrażeń. Ze stacji było około 3-ch klm. na teren Zlotu. Powietrze duszne i niemiłosierny upał wróżyły burzę, a tu wielki pled, płaszcz i o zgrozo! walizka dobrze dały się we znaki. Z tą walizką to było tak: wracałam z Konferencji w Ameryce, gdzie, jako żywo plecak jest narzędziem zupełnie nieznanem: jadąc do obozu wysyła się na miejsce przeznaczenia wielkie bagaże, worki z pościelą i t. p. i t. d., a samemu przybywa się z pustemi rękami wygodnie, autem. Obóz wędrowny jest uważany za lekkie szaleństwo. Nie zabrałam więc i ja swego plecaka, a w Paryżu nie miałam nikogo znajomego od kogo mogłabym ten przedmiot pierwszej potrzeby pożyczyć, trzeba więc było mydło, szczoteczkę do zębów i zapasy żywności na 24 godzin wziąść w możliwie małą walizeczkę. Z temi zapasami też było niedobrze: nie chcąc mieć kłopotu wzięłam za całe 20 fr. chleba i wędliny, które z karygodną lekkomyślnością zjadłam odrazu pierwszego dnia na kolację. Za to niedziela była bardzo smutna! fotografowałam kuchnie ze ściśniętym żołądkiem i łykałam ślinkę wąchając pyszne zapachy wydobywające się z różnych garnków. Jakie to musiały być dobre rzeczy! gotowane przecież na zawody kucharskie! Honor jednak zwyciężył i z pogodnem okiem i pustym żołądkiem dotrwałam do wieczora, do chwili powrotu do Paryża.

Wracając do obozu, zostałyśmy przyjęte przy wejściu, odszukawszy doń drogę przy pomocy mnóstwa strzałek i krzyżyków, przez skautkę dyżurną, która wręczyła memu zastępowi kartki na słomę, a mnie wskazała kierunek do namiotu komendantki.

Niebo, choć pochmurne, było jednak na tyle łaskawe, iż po rozgospodarowaniu się w obozie pozwoliło nam zebrać się na wielkiej polanie, na środku której rozpalono olbrzymie ognisko. Dziewczęta zasiadły wielkim kręgiem, aż pod ścianą lasu, a Komendantka Okręgu Sekwany opowiedziała im jak to było w Ameryce, jakie to są tam dziwne zwyczaje i obyczaje, jak niepodobne do naszych obozy i jak nas tam gościnnie przyjmowano i ile nam ciekawych rzeczy powiedziano. Potem opowiadałam ja jak to w Polsce wygląda. I że u nas wcale nie jest tak dziwnie, i tak dziko, ale zupełnie do Francji podobnie. I opowiedziałam im o zbliżającem się święcie Sobótki i o Wiankach, co się ogromnie podobało. Potem podeszły trzy siostry, Polki, które ułożoną na poczekaniu miłą piosenką: „Witaj harcerko z ojców naszych ziemi..." sprawiły mi wielką przyjemność. W dalszym ciągu wieczoru zobaczyłyśmy szereg legend zilustrowanych przez dziewczęta, oraz ładne, fantastyczne tańce przy ognisku, które, niestety, zaczął zalewać deszcz, to też ślizgając się po mokrych pagórkach około 10-ej wiecz. każdy wpełzł do swego namiotu. W namiocie komendantki, gdzie mi użyczono gościny, ścisk był wielki i narady bez końca. Wreszcie jednak ułożyłyśmy się jako tako i usnęłyśmy przy chlupocie deszczu spływającego po płóciennych ścianach. Ukochaną książką skautek francuskich są Księgi Dżungli Kiplinga. Czerpią z nich swój podział na „Klany", swoje zawołania, nazwy, gry i zabawy. W obozie rzadko kto zachowuje swe własne imię: spałam między Kaktusem (nie kłującym!) a Riki-tiki-tawi, więc przedstawiłam się i ja mianem mej młodości, którem mnie już dawno nikt nie nazywał: jako Szczur Wodny zostałam przyjęta do zacnego grona.

Na drugi dzień rozpoczęłyśmy ranek mszą św. w kaplicy sanatoryjnej. O 10-ej, wedle programu, był konkurs wzorowego umundurowania i ekwipunku drużyn. Wszystkie menażki i cała zawartość plecaków czeka na krytyczne oko komendantki. Potem na całym terenie obozu odbywały się kolejno zawody: kucharskie, wyszkolenia fizycznego, spostrzegawczości, pierwszej pomocy, zaradności i t. d. Po południu przybyli do obozu liczni goście z Paryża, oglądający wszystko ciekawie. Mimo licznych ciekawych obrazków, które napotykałam na całym terenie obozu i fotografowałam zawzięcie, dzień dłużył się niezmiernie. Przykro jest być w obozie „na przyprzążkę" bez określonego zajęcia, tylko widzem. Wraz ze mną błąkała się bez celu i Riki-tiki-tawi, gość z południa Francji, nie należąca do grupy Sekwany. Uderzyła mnie dość duża ilość dziewcząt zupełnie małych, 10 — 11 lat, które korzystając z deszczu poubierały się w trykoty kąpielowe i ze śmiechem i radością brały udział w pracy obozu, energicznie pomagając starszym zastępom. W jednym z namiotów, licznie odwiedzanym przez gości, urządzono wystawę rękodzielniczą: hafty białe i kolorowe, gry rozmaite, pomysłowo skonstruowany ping-pong, bluzy skautowe, bielizna dla malutkich dzieci, bardzo sprytnie pomyślana przez jedną ze skautek maszynka, rodzaj malutkiego warsztatu tkackiego, do wyrabiania perełkowych zakładek do książek, pasków, torebek i t. d. — wszystko budziło duże zainteresowanie i znajdowało chętnych nabywców. Na godzinę 5-tą po p. było naznaczone zwijanie obozu. Mimo deszczu, który popadywał kilka razy w ciągu dnia, zawody udały się doskonale i paręset dziewcząt przywiozło do Paryża znakomite humory. Pożegnawszy wesołe Francuzki pośpieszyłam do domu. Po przymusowej głodówce pilno mi było do kolacji!

Zofja de Callier.
Kierowniczka Działu
Międzynarodowego G. K. Ż.



W oczekiwaniu na komendantkę. Z dorocznych zawodów skautek francuskich pod Paryżem.

JAK ARCYKOT ZOSTAŁ KRUKIEM

Starożytni Grecy w zasobnym zbiorze swoich bóstw umieścili boginię Circe, która mogła ludzi przemieniać w zwierzęta.



Obóz w Kandersteg.
W najbliższym namiocie mieszkały Kruki.

Wódz obozu, Wilson*), posiada większy dar: potrafi nędznych cywilów, dyrektorów banków, handlowców, grubych kieszenią przemysłowców, ba nawet chudych kandydatów filozofji, przemieniać w Dzięcioły, Gołębie, Sowy, a nawet w Kruki. Dzięki temu to darowi Arcykot, już i tak nieco „napuszczony" (od słowa „puszcza" przymiotnik puszczański" a rzeczownik „napuszczać") na niejednym obozie, został na dziesięć dni Krukiem i uzyskał prawo starania się o puszczańską oznakę wodza Zulów, Dini-Zulu.

Było to poprostu w Kandersteg, w Szwajcarji. Po konferencji Międzynarodowej zrobiono dalszy krok ku krzewieniu braterstwa skautowego, urządzając instruktorski obóz międzynarodowy.

Liga Narodów pracuje nad zbliżeniem ludów świata kongresami, dyplomacją, komisjami, notami, bankietami. Nasza Liga, wcielona w Biurze Międzynarodowem, też urządza konferencje, bankiety, wysyła noty etc., ale ma do rozporządzenia ku zbliżeniu ludzi i narodów środek tysiąc razy potężniejszy od środków wielkiej Ligi: obóz.

Wyobraźcie sobie, jakby to się obradowało dyplomatom Ameryki, Rumunji, Węgier ba nawet może i Niemiec — w obozie, gdyby się zorganizowali w zastępy, wprowadzili system zastępowy, uprawiali wyścigi z przeszkodami skautowemi i siatkówkę, a ktoby bryknął zanadto poszedłby na czarną kawę do Księdza Przewodniczącego. Szkoda, że nasz Zjazd Walny nie uchwalił odpowiedniej zmiany statutu Ligi Narodów!

W naszym obozie w Kandersteg na 40 uczestników byli przedstawiciele Austrji, Bułgarji, Chile, Estonji, Finlandji, Wielkiej Brytanji, Iraku, Włoch, Łotwy, Litwy, Polski, Siamu, Szwajcarji, a w kierownictwie Anglicy Wilson i Scott, Francuz ks. Sevin i Holender dr. Egidius. Językiem obozu był język angielski, ale osobną grupę stanowili mówiący językiem francuskim, dla tych pogadanki prowadził ks. Sevin. Niemcom z Chili dodano tłómacza, który odrazu każde przemówienie przekładał na język niemiecki. Ponieważ praktyka, czyn, ruch były podstawą programu i metodą kursu, trudności językowe było łatwiej pokonać, niżby to było w innych warunkach.

*) J. Wilson. b. oficer służby wywiadowczej jest szefem centralnego obozu kształcącego starszyznę skautową Anglji.

Wśród Kruków znalazłem się w godnem towarzystwie Włocha, naczelnego komisarza katolickiej organizacji, Szwajcara z Genewy, nacz. komisarza starszych skautów, Szwajcara z Berna, drużynowego, Litwina, komisarza zagranicznego Siamczyka, Bułgara, Anglika. W obozie zastaliśmy namioty rozbite z papą smołową pod sienniki, rozdano nam dzienniczki, wstążeczki zastępowe, chustki na szyję, laski, kółka kartonowe z nazwiskami. Ktoś dał przykład zdjęcia wszystkich oznak swoich organizacyj — staliśmy się „chłopcami" pod wodzą drużynowego.

...Obóz rozbito w przepięknej kotlinie, otoczonej niebotycznemi górami, stromo, nieraz prostopadle, spadającemi paręset metrów ku nam. Bieleją śnieżne szczyty. Czerni się tajemniczo opodal otwór tunelu, z którego raz wraz wypada elektryczny smok— i błyszcząc ślepiami zmyka szybko ku dołom. Szumi groźnie Kander, przybierając codzień popołudniu, gdy słońce przygrzeje lodowce.



Na kursie w Kandersteg.
„Przyszła kreska na Matyska" czyli: „Naczelnik G. K. M. musi piec chleb".

Nasze namioty szaremi plamami pokryły zieloną ruń traw, przetykaną gęsto fioletem zimowitów, których wiotkie lilje ścielą się nam pod stopy.

Pośrodku — „skała rady". Olbrzymi głaz, jeden z wielu, rzuconych ręką czasu na „naszą" łąkę, jakby stworzony na katedrę dostojników skautowych. To też zasiadają na nim z powagą — choć są w „krótkich", jak my.

Drużynowy mówi: Stanowimy gromadę skautów w zastępach. Codziennie będziemy znaczyć + i — dla zastępów, równocześnie jednak obserwując zachowanie się każdego skauta. Najważniejszy: duch skautowy, praca dla zastępu, nie dla siebie. Nie robić się pilnymi, gdy się zobaczy Wilsona lub Sevin'a: oni prędzej zobaczą Was niż wy ich...

I popłynęło życie skautów piętnastu narodów w jednej drużynie, w harmonji, w braterskim wysiłku ku pomocy wzajemnej. Duch skautowy triumfował!

Arcykot.

FR. CZAPLIŃSKI ph.

MIŁOŚC PRZYRODY

Harcerz miłuje przyrodę i stara się ją poznać.

Dużo się mówi w zastępach i drużynach o miłości przyrody, gdyż jest to temat ciekawy naogół i pozwalający zastępowemu do prawienia całego szeregu morałów, na temat bronienia roślin i zwierząt od zniszczenia. Jednakże częstokroć daleko odbiegają takie gawędy w izbie od praktyki. Zdarza się bowiem, że ten sam zastępowy, czy inny jakiś ważny, który w gawędzie roztkliwiał się nad zerwanym listkiem czy inną rośliną, na jakimś spacerze, czy wycieczce bezmyślnie zrywa dziesiątki roślin, by rzucić je po chwili.

Mogę podać szereg faktów zaobserwowanych przezemnie, a które jak mi się zdaje, w pewnym stopniu scharakteryzują tę rozbieżność między gawędami w izbie a praktyką.

W programach obozów, czy jakichkolwiek kursów przeznacza się zazwyczaj kilka godzin na przyrodoznawstwo. W założeniach swych projekt ten jest zawsze dobry, ale w praktyce nie zawsze idzie w kierunku myśli projektodawcy. Może jest w tem dużo winy kierownictwa, które nieraz bagatelizuję tę rubrykę programu, ale dużo winy jest po stronie uczestników, którzy z niezrozumieniem traktują ten dział.

Jako dowód rzeczowy mam materjały z trzech obozów. Pierwszy z nich to kurs dla zastępowych, drugi kurs instr., a trzeci obóz dla drużynowych. Otóż w programach tych wszystkich obozów było poświęcone kilka godzin przyrodoznawstwu. Komenda obozu zaproponowała sporządzenie zielników. Chłopcy wyruszając w określonym czasie po rośliny, nie byli odpowiednio przygotowani. Wycieczkę taką uważali, za jakieś zwolnienie od zajęć. Uważali, że czas ten można poświęcić błogiemu próżnowaniu. To też zazwyczaj 3/4 przeznaczonego czasu odpoczywali gdzieś w cieniu, a dopiero w ciągu pozostałego cza-



Kruki przy obiedzie. Siedzą: Berwick (Anglja). Czeczeta (Litwa). Sedlaczek (Polska). Sunavat (Siam). Labhart (Niem. Szwajcarja), Soponow (Bułgarja), Mazza (Włochy). Salvaj (Fran. Szwajcarja).

su zaczęto robić zbiór roślin. Wracając do obozu z pękami różnego kwiecia, rzucali je zazwyczaj gdzieś i po chwili odbiegali do innych zajęć, a rośliny pozostawione sobie więdły i tak się zazwyczaj kończyły godziny przyrodoznawstwa. Ani na jednym z tych obozów nie było zielnika. Oto przykład miłości przyrody w praktyce.

Lecz nietylko żywa przyroda cieszy się takiem zainteresowaniem. Obserwowałem fakty kiedy z przyrodą martwą, a nawet z zabytkami historycznemi obchodzono się w sposób wysoce niekulturalny, a nawet barbarzyński. Podczas wycieczki po górach Świętokrzyskich zauważyłem kilka takich faktów, które podaję tutaj pod rozwagę. W pobliżu puszczy jodłowej znajduje się kapliczka tzw. Żeromskiego. Otóż na ścianach tej kapliczki między innemi znalazłem podpisane zastępy, a nawet drużyny harcerskie.

W pobliżu szczytu Łysicy znajduje się piękne gołobocze. Spotkany nadleśniczy opowiadał nam, że gołobocze to dzięki jakiejś manji wycieczkowiczów ulega stale zniszczeniu. Zdarza się bowiem, że wycieczkowicze rzucają duże głazy ze szczytu, co zmusza do obsuwania się rumowiska skalnego, które niszczy młodą roślinność. Inni znów strzelają do złomów. Ten ostatni fakt mieliśmy sposobność zaobserwować zdaleka już sami.

W pobliżu Nowej Słupi znajduje się starożytna rzeźba jakiegoś pątnika, czy rycerza, a na jej czole wyczytaliśmy wyryte „Czuwaj" i podpis jakiejś drużyny. Rumieniliśmy się ze wstydu, gdy jakiś stary gospodarz opowiadał, że to czynili harcerze.

Oto szereg faktów przemawiających za siebie. Podaję je teraz pod rozwagę i jako memento na bieżący okres obozowania i wycieczek. Może podanie tych kilku faktów pobudzi nas do żywszego stosowania tego punktu prawa w życiu, a do zaniechania, tych długich gawęd o nim, z których po zbiórce nie pozostaje nic.



Obóz w Kandersteg. Podniesienie sztandaru.

SKAUT Z IRAKU

Skauting zachęca nas do poznawania narodów i krajów całej kuli ziemskiej i ułatwia nawiązywanie znajomości, a nieraz i przyjaźni z chłopcami i drużynowymi nieraz w bardzo odległych krajach.

Poznajecie oto, tylko z fotografji tym czasem, dzielnego skauta z Iraku. W tym kraju skauting został założony przez ministerstwo wychowania i do dziś dnia sekretarjat zagraniczny skautowy mieści się tam przy tem ministerstwie. Fotografję przysłano Naczelnictwu, na ręce naszego zagranicznego sekretarza, druha Sopoćki, łącznie z życzeniami noworocznemi. Kto z Was chciałby nawiązać korespondencję ze skautem z Iraku może to uczynić za pośrednictwem dha Sopoćki; zdaje się, że że językiem angielskim przynajmniej niektórzy skauci tego kraju władają.

Ale czy wiecie, gdzie leży Irak?

Wcale się nie wstydzę, że sam niebardzo wiedziałem. Gdzieś w Azji, zdawało mi się i to bliżej ku nam, w zachodniej jej części. Ale to było bardzo mętne pojęcie. Mnie w szkołach o Iraku nie uczono. Często niema się czego wstydzić, gdy się jakiejś rzeczy nie wie, wstyd tylko wtedy, gdy się nie korzysta ze sposobności lub nie umie dowiedzieć czegoś ważnego czy pożytecznego. Ów skaut z Iraku bezwiednie wyrządził mi przyjacielską usługę. Irak! Irak! Trzebaż się raz dowiedzieć, co to takiego.

Zajrzałem więc do Słownika Geograficznego, opracowanego przez E. Maliszewskiego i B. Olszewicza, wydanego przez księgarnię „Trzaska, Evert i Michalski" w Warszawie. Szukam tam „Irak" i znajduję „zobacz Mezopotamja". Aha! O tem już mnie w szkole uczyli!

Przypuszczam, że W a s uczyli i o Iraku, za m o i c h szkolnych czasów bowiem była to tylko prowincja turecka dziś zaś, od 23.VIII. 1921 tworzy Irak królestwo pod protektoratem Wielkiej Brytanji i posiada... bogate tereny naftowe, które kuszą przedsiębiorców jako łakomy kąsek.

I ja już zresztą słyszałem kiedyś o słynnej kolei Bagdadzkiej, którą chcieli opanować Niemcy, a która dziś jest pod wpływem Anglji.

Ale może ktoś z Was o Iraku nie słyszał jeszcze lub zapomniał. Zobaczmy więc co podaje Słownik Geograficzny.

Irak, starożytna Mezopotamja (z greckiego mesos = środek i potamos = rzeka, zatem międzyrzecze), jest to kraina w Azji zachodniej, rozciągająca się pomiędzy górami Armenji na północy, górami Zagros na wsch., pustynią syryjską na zach., wreszcie zatoką perską na południu, bezleśna, przeważnie płaska, nizinna, stepowa lub pustynna, nad morzem nawet bagnista i niezdrowa. Leży w dorzeczu dwóch wielkich rzek, Eufratu i Tygrysu, łączących się przy ujściu w Szat-et-Arab. W odległej starożytności Mezopotamja stanowiła ośrodek kulturalnych i politycznych potęg Assyrji i Babilonji, w wiekach średnich za czasów kalifatu bagdadzkiego odgrywała znów ważną rolę, jako centrum świata arabskiego. Dzisiejsze znaczenie M. wypływa z jej położenia (kolej bagdadzka) i bogactw naturalnych (nafta). Kolej Bagdadzka, stanowiąca przedłu-



Skaut z Iraku.

żenie kolei anatolijskiej w Azji Mniejszej (będącej do r. 1918 pod zarządem Towarzystwa niemieckiego), a łącząca się z innemi linjami Anatolji, Syrji i Palestyny, po ukończeniu będzie ciągnęła się na przestrzeni 2500 km. i będzie najbliższem połączeniem Europy z zatoką Perską. Główna część tej kolei, z trudem przez góry Taurus, 3800 m. długości, jest już ukończona.

Irak obejmuje 370.048 km² (Polska 388.328 km²) i liczy 2.849.000 mieszkańców (Polska 27.192.674, w dn. 30.IX 1920 r.), najliczniejsi są Arabowie (przeszło 2.206.000) i Kurdowie (blisko ½ miljona). Chrześcijan jest tam niespełna 80.000, Mahometan 2.630.000. Stolicą jest Bagdad (ok. 140.000 mieszkańców). Osady skupiają się głównie w dolinach Eufratu i Tygrysu, użyźnianych licznemi kanałami, które po wiekowem zaniedbaniu znów zostały staraniem inżynierów europejskich doprowadzone do użytku, dzięki czemu powiększa się obszar uprawny. Irak uprawia zboże, ryż, bawełnę, palmę daktylową, tytoń, jarzyny, owoce. Reszta kraju stepowa, pustynna, jest ojczyzną koczowniczych plemion pasterskich (ok. 800.000), Kurdów na płn., Arabów na południu.

Skautów jest w Iraku, według danych Biura Międzynarodowego z 1926 r. 7834, w tem 125 starszyzny, 524 starszych skautów, 245 wilcząt.

St. S.



PODANIA O DOBROMILSKICH HERBURTACH

Dobromilski zamek Herburtów wyrósł dumnie na górze również Herburtem zwanej. Jak o wszystkich ruinach prastarych zamków, tak i o tych krążą wśród okolicznych mieszkańców przeróżne podania i klechdy.

Znam tylko dwa podania o Herburcie, które przytaczam:

W dawnych czasach, kiedy to jeszcze kraj nasz był jednym olbrzymim szmatem lasu zdarzały się bardzo często rozboje, bo cóż więcej sprzyja rabusiom jak lasy. Rozbójnicy często sami magnaci, nietylko łupili kupców po gościńcach, lecz także śmieli napadać na warowne zamki i zdobywali je podstępnie, łupiąc wszelkie mienie i arcydzieła ówczesnej sztuki nagromadzone żmudną pracą wielu pokoleń.

W tych czasach w lasach dobromilskich Herbutów grasowała szajka rabusiów, siejąc strach w okolicy. Otóż pewnego wieczora przy zbójeckiem ognisku uradzono napad na zamek Herbuta, ale jak? Mury wysokie, w zamku dość liczna załoga. Jednak rabusiom wszystko sprzyjało, bo mieli w swojem gronie dawnego sługę zamku, a ten zaznajomił ich z planem zamku i nazajutrz mieli przez zdradzone tajemne wejście w murze wtargnąć do zamku i owładnąć nim. Wśród głośnych krzyków i pijatyki już naprzód zbóje dzielili się łupem, nie wiedząc co ich czeka.

Nazajutrz w zamku wrzało życie wesołe jak codzień, umysły wszystkich były zajęte uroczystemi łowami, które niezadługo miały się odbyć. A u stóp góry za bagnem w gęstwinie leśnej siedzieli przyczajeni ludzie, o złowrogich obliczach, groźnie połyskując oczyma. Za pasami ich sterczały ogromne noże, a przy boku zwisały iście katowskie miecze.

Cudowny lipcowy wieczór schodził na ziemię, wśród różowych zórz zachodu i zieleni nieprzejrzanego morza bukowego boru. W murach zamku stawało się coraz ciszej. Z wieży ozwał się róg wartownika. Pogaszono światła, z brzękiem zapadła krata bramy wjazdowej. Równo z końcem rogowej melodji ucichły dźwięki kluczy starego odźwiernego i szczęk zasuwanych żelaznych rygli. Echo rogu jeszcze gdzieś tłukło się po kotlinach, aż w końcu wszystko ucichło. Jednak cały zamek nie spał bo usnąć nie mogła piękna Helena córka Herbuta. W duszy dusiło ją jakieś przeczucie. Izba z dwoma małemi okienkami, które raczej za strzelnice służyć mogły była dla niej dzisiaj za małą, a fosforyzujące światło księżyca, bezkarnie wdzierało się dwiema smugami do izby i niedyskretnie wywabiało ją nazewnątrz. Ogarnęła ją naraz nieprzeparta chęć wyjścia poza ciężkie mury, by zbliska podziwiać czar księżycowej nocy letniej. Przypasała więc lekki niewieści miecz i ogarnąwszy się cieplej wyszła. Szła przez podwórze zasłane fantastycznymi cieniami baszt i blanków, kierując się w stronę tajemnego wejścia.

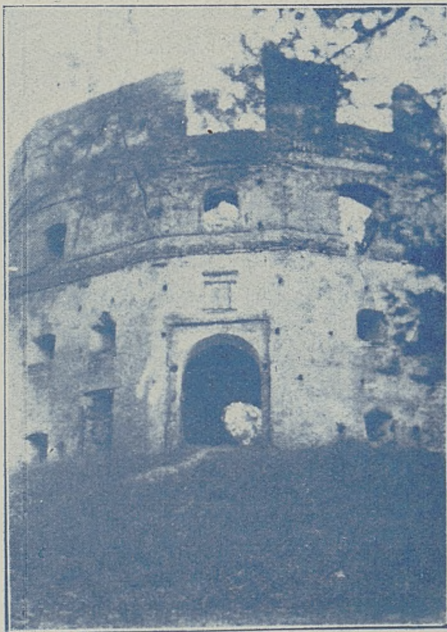
Jakież było jej zdziwienie, gdy zobaczyła tajemną furtę otwartą, a czysty zawsze kwadrat nieba, zaglądający przez drzwi, brutalnie plamiła sylwetka barczystego mężczyzny, który szeptem coś rozkazywał. Helena odrazu zorjentowała się, że ten człowiek stojący w furcie wraz z towarzyszami ma wyrządzić krzywdę mieszkańcom zamczyska; zatem powzięła plan obrony zamku przed nieprzyjacielem. Na zawołanie straży było już zapóźno, więc przylgnęła do muru, wyciągnąwszy miecz z pochwy, czekała przyczajona. Pierwszy zaczął wchodzić herszt bandy, ledwo jednak ukazała się jego twarz za ramami furty, jęknęła stalowa klinga miecza, a zbójca z jękiem upadł w tył. Teraz Helena szybko zaalarmowała wartę i całą zamkową załogę, która przetrwała w czuwaniu aż do świtu. Obławy wszelkie nie dały pomyślnych wyników jedynie po pilnych poszukiwaniach znaleziono odcięty nos ranionego opryszka. Poprzestano tedy na rozesłaniu gońców do sąsiednich zamków, aby tropiono opryszka bez nosa.

Wiele czasu upłynęło od strasznego zdarzenia. Dzielna Helena jak zwykle chodziła do boru, aby w cichości zastanawiać się nad pięknem natury i łowić chciwemi uszyma koncert przyrody. Tam lubiała rozmyślać o doli ludzkiej i snuć świetlane plany swego przyszłego życia.

Aż jednego dnia hucznie i buńczucznie zjechał orszak księcia węgierskiego do zamku starego Herburta, i naraz całe zamczysko zadrgało wesołem życiem, codzienne uczty i polowania nie miały granic w przepychu, beczki starych win wypróżniały się z zawrotną szybkością, a stary pustelnik z nad rzeki Wyrwy, zatopiony do późnej nocy w nabożnych rozmyślaniach, widział wśród gwiazd jasno oświetlone okna zamku na herbutowskiej górze.

Trwała ta wesołość dość długo, aż jednego dnia tłumny orszak Węgrów odjechał z zamku, żegnany fanfarami i ich leśnem echem. A w podróżnej karecie jechała Helena jako żona księcia węgierskiego.

Kiedy już znikła z widnokręgu stożkowa góra herburtowskiej warowni, ów kapiący od złota młody małżonek Heleny odejmuje swój sztuczny nos i złowrogim głosem oświadcza Helenie, że jest poszkodowanym zbójcą, szukającym zemsty za nieudałą wyprawę i kalectwo.



Dobromil. Zamek Herburtów (front) — fot. Z. Ciećkiewicz.





Dobromil. Wnętrze bramy wjazdowej w zamku Herburtów. — fot. Z. Ciećkiewicz.

Biedna Helena chciała wołać pomocy, lecz zamiast Węgrów zobaczyła wokół obdartych opryszków. Wnet też cała zgraja stanęła obozem, aby posilić się i by zapić obficie dobrą sprawę. Przy Helenie został na straży jeno jeden ale i on znużony uciążliwościami drogi wkrótce usnął.

Helena w więzach, wśród najokropniejszych myśli została na polance leśnej. W tem dał się słyszeć turkot i z za zakrętu leśnej drożyny wyjechał wózek garncarza, pełny nowo-wypalonych garnków. Korzystając z głębokiego snu strażnika Herburtówna każe garncarzowi rozciąć więzy, krępujące ją i wsiada na wóz, a garncarz przykrywa ją garnkami i sianem, by przy zetknięciu się ze zbójami Helena nie wpadła znowu w ręce opryszków. Jakoż zbóje zwabieni turkotem wypadają na drogę, lecz widząc biednego garncarza puszczają go wraz z jego dobytkiem cało. Tak dostaje się Helena na zamek ojcowski, ku wielkiemu zdziwieniu i trwodze rodziców i domowników.

Herszt bandy nie zaniechał zemsty. Znów wdarł się na zamek, tym razem pod postacią trubadura — wędrownego śpiewaka chcąc dokonać aktu zemsty i pozbawić Helenę życia.

Plan jednak się nie udał, gdyż stary klucznik podpatrzył raz jak ten trubadur, idąc na rycerskie komnaty Herburta, charakteryzował się i przyprawiał sztuczny nos. Odkrywszy niecnego opryszka, postanowiono go sprytnie się pozbyć. W czasie uczty za kotarami ukryto żołnierzy zamkowych, a w kulminacyjnym punkcie uczty Helena zaczęła opowiadać wędrowcowi swe przejścia z bandą opryszków, przy końcu opowiadania stary klucznik złapał śpiewaka-wędrowca za nos, a gdy ten został mu w palcach, żołnierze wypadli z ukrycia i związawszy śpiewaka wrzucili do podziemi, gdzie złoczyńca zginął śmiercią głodową.

***

Od niepamiętnych czasów na głównej baszcie zamku Herburtów gnieździła się orla rodzina. Herburtowie pilnie troszczyli się o nią i niemal z pietyzmem pokolenie przekazywało orłów pokoleniom, krążyła bowiem wieść, że jeżeli który z Herburtów zabije orła zamkowego, tem samem stanie się zabójcą potężnego rodu.

O orłach zamkowych dziwne krążyły baśnie wśród mieszkańców zamku i pobliskich ludzkich osiedli, Dobromilskich. Mówiono, że pod postaciami orłów, mieszkają dusze zmarłych Herburtów, które z wyżyn baszty czuwały nad zamkowem życiem. I naprawdę te orły czuwały.

Powiadają że kiedyś wśród ciemnej nocy, gdy ogień wartowniczy ledwo zmagał się z otaczającemi go ciemnościami, a straże aż do bólu wypatrywały sobie oczy, starając się wzrokiem przebić ciężką mgłę, skradali się Tatarzy, chcąc zawładnąć uśpionym zamkiem. Otuleni w nocne ciemności i mgły doszli już prawie pod mury niespostrzeżeni. Lecz orzeł uprzedził ich napad, bo stukaniem w okno obudził Herburta, a tenże zobaczywszy co się święci, zaalarmował załogę i zwycięsko odparł najeźdźców.

Wiele lat żyli Herburtowie w zgodzie z orłami, aż pewnego razu rogi rozniosły po borze zew hucznego polowania. Las zaroił się od postaci myśliwych i napełnił się gwarą psich ujadań.

Młody syn Herburta szedł z rusznicą gotową do strzału, pilnie śledząc podszycie lasu, wtem z borowych gęstwi wypadł oszalały z przestrachu młody zając. Herburt zmierzył do zająca, lecz szybciej nimby padł strzał, na grzbiet zająca spadł ogromny orzeł. Myśliwy zacietrzewiony strzelił zabijając orła i zająca. Wszyscy wracali smutni po polowaniu na zamek, a wieść o zabiciu zamkowego orła, niby czarna zmora gnębiła jaśniejsze myśli mieszkańców zamku.

Jeszcze tej nocy pozostałe orły opuściły z kwileniem basztę, zostawiając po sobie puste gniazdo. I niedługo czekali Herburtowie na nieszczęście. Nad Polską rozpasała się burza buntu kozackiego, wszyscy mężczyźni ruszyli na obronę granic, zamek cały zatonął w smutku.

Długo nie było wieści z pola walki jak tylko te, że wojska polskie ciągle odnoszą klęski.

Aż jednej nocy zawitał rzeł do gniazda przedtem pustego, lecz nad ranem z nowu z kwileniem odleciał i jeszcze tego dnia w bramy zamczyska wjechał orszak pogrzebowy z śmiertelnymi szczątkami głowy rodziny. Niedość było jeszcze tego nieszczęścia, bo w kilka dni później strapiona wdowa ujrzała ciężko rannego syna, który tylko po to przyjechał, by na łonie matki wyzionąć ducha. Straszna przepowiednia spełniła się. Potężny ród Herburtów wymarł, zostały jeno niewiasty, po to by wieść o nieszczęściu przekazywać potomności.

**

Tam gdzie dawniej tętniło życie w całej pełni, teraz sterczą smutne szare mury; serpentyna prowadząca do zamku trawą zarosła i kędy dawniej przeciągały strojne orszaki rycerskie, dzisiaj płynie woda po letniej burzy i drzewa wywalone przez jesienne wichry, zabraniają w poprzek zwalonem swem cielskiem dostępu do zamczyska.

Dziedziniec zamkowy zarósł trawą i krzewami, a w studni zamkowej rośnie potężny buk. Ze wspaniałych komnat pozostały tylko tu i ówdzie sklepienia, grożące upadkiem, jedna tylko izba zachowała się jako tako, ale jaka czarna i szczerząca czerwone ceglane zęby. Nad bramą jeszcze widnieje herb Herburtów: tarcza z dwoma wężami, u dołu zaś napis: OBRONA... reszta już nieczytelna.

Letnie burze, jesienne wichury i zimowe śnieżyce sieją zniszczenie wśród drogich pamiątek. Tak rokrocznie pada po kilka cegieł z omszałych murów i przyjdzie czas, kiedy jeno baśnie ludowe będą głosiły pokoleniom, że tam, gdzie rosną niebotyczne buki stał zamek wspaniały i potężny, a na nim dzielny ród Herburtów panował.

„25".

STANISŁAW GIBESS.

POZNAJ PRZYRODĘ

12) (Dokończenie)

Piękno krajobrazu polskiego

Prawda jak zmienne, kapryśne są góry. Obrazki te powtarzają się nieraz parę razy na dzień.

Teraz popatrz jakie to strojne te góry. Od dołu ubrały się zwykle w ciemno-zielone spodnice odwiecznych, mrocznych lasów.

Dolny brzeg obramowały srebrnemi deseniami z nici strumieni i potoków. Na samym dole zaś rozpostarte szerokie falbany różnobarwnych, uprawnych pól.

Zrzadka na spodnicy naszyły sobie dla rozmaitości plamy siedzib ludzkich. Tu i ówdzie błąka się samotne obejście górala. Za to na falbanie pełno świetnych, błyszczących wyszywań. Wsie, miasta całe, drogi, fabryki rozsiadły się wielkiemi gromadami. Biegnie od nich gwar życia, łoskot maszyn, a w nocy miljony świateł starają się rozprószyć ciemności

Staniki znowu na modę krakowską — zielony, — jasny upstrzony kwiatuszkami barwnymi (to połoniny, łąki górskie) od dołu na suknię opada szeroka frendzla kosówek i krzewów. A wyżej ponad tem dumne, szare, skupione w wyrazie, zakamieniałe w rysach głowy szczytów. Patrzą nieruchome z wysokości na świat. Zadumały się mocno, bo ludnym jest ten świat, ta ziemia. Aż chętka bierze przytulić go do siebie, tylko kręcą się po nim często i gęsto źli ludzie, którzy nie umieją go kochać i szanować.

Mają też czasem te góry i oczy, a wolą niemi patrzeć w bezdenne niebiosa lub same się w nich przeglądać.

Oto przed nami takie oko — górskie tatrzańskie jezioro. Jak szklanna tafla równe i gładkie, czasami marszczy je wietrzyk, lub zamąci obłoków cień. Czyste jak łza, gładkie, spokojne, ciemne, bezdenne, smutnie lecz dumnie patrzy w niebo. Przeglądają się w niem okoliczne wichry. Czasem słońce rozpali źródło blasków, rzuci hojnie wielki snop promieni, a oko jakby ożyło, snopy iskier, błysków rzuca w niebo, ożyły barwy, świetne — jasne. Po zboczach pełzną ku niemu białe strumyki pozostałego na zboczach od zimy śniegu.

Wpadają weń i odbijają się jak w zwierciadle, łudzą nasze oko, że są bez końca.

Jakże pięknie, jak cudnie wyglądają góry w zimie.

Owinęły się w gruby, śnieżny, niepokalanej białości kożuch; usypały go po wierzchu szronem, kryształami lodu i w blaskach słonecznych, sieją dokoła miljardy białych, świetnych, olśniewających promieni. Zmęczą się wkrótce, twe oczy, ukorzą przed tą powodzią blasków. Bez ciemnych szkieł nie będziesz mógł patrzeć na świat. A cudny i piękny! Pod śniegiem złagodniały linje, zniknęły poszarpane skały i turnie. Wszechwładnie zapanowała łagodna, falista linja i biała barwa.

Tu i ówdzie szare plamy obnażonych skał i ziemi przerywają śnieżny całun. Zielone lasy szpilkowe również nie dały się pokonać całkowicie.

Zwierzchu przysypane śniegiem, dumnie wychylają z pod śnieżnych puchów swe korony i urozmaicają monotonność obrazu. Nagie drzewa liściaste wstyd ogarnął i zazdrość. Zamiast liści przybrały szatę białą, zlały się z ogólnem tłem. Najdrobniejsze nawet gałązki otoczyła gruba warstwa parocentymetrowej długości igieł białego szronu. Podobne są do lisich nastroszonych ogonów.

Błękitne i granatowe cienie błądzą po śnieżnem polu, spokój, cisza panuje wszechwładnie. Tylko dym z chat bije prosto ku niebu, dają znać o utajonem wewnątrz życiu. Cicha, cudowna jest noc zimowa!

Wyszedłem przed schronisko Towarzystwa Tatrzańskiego w Gąsienicowej Hali. Dokoła wszystko zasypane śniegiem. Jedna wielka przestrzeń biała, tu i ówdzie przerwana ciemnemi plamami lasu. Ośnieżone szczyty i grzbiety gór, wyraźnie odcinają się na tle czarnego jak atrament nieba. Wokoło zda się miljony świętojańskich robaczków oświetlają swem mdłem zimnem blado-zielonkawem światłem drogę. To światło księżyca łamie się w drobnych kryształach lodu. Niebo, czarne, usiane miljardami gwiazd. Mam wrażenie, że gołem okiem odróżniam, że jedne są dalej, drugie bliżej. Blady księżyc cicho sunie po niebieskiej kopule i oświetla widok, bladem bez życia światłem. Nic nie drgnie w mroźnem powietrzu; żaden dźwięk najlżejszy nie zmąci ciszy. Po chwili jakieś uczucie przykrej samotności, martwoty, bezradności, lęku ogarnia cię i nie pozwala dalej podziwiać naprawdę pięknego widoku. Przypomniał mi się wtedy, jak żywo, opis Żuławskiego, pustyni śmierci na księżycu, z powieści „Na srebrnym Globie."

Bardzo często, choć mieszkam w mieście, rano o świcie, jeszcze prawie że ciemno, odwracam głowę ku oknu i przez parę chwil zapomnienia szukam gdzieś hen, wysoko, rozświetlonych, rozjarzonych w blaskach słonecznych, ośnieżonych szczytów tatrzańskich. Jeszcze w dolinie ciemno, po górach snują się cienie, tu i ówdzie wpadną na chwilę snopy promieni świetlnych, a ostre wysokie szczyty jaśnieją już całą pełnią blasków słonecznych, rozszczepionych na tysiące

prominei w drobnych kryształach lodu i śniegu. Jak gdyby jakieś wielkie, świetne lampy zapalono na wielką, wspaniałą iluminację. O wschodzie słońca zabraknie nam trochę barw, panują wszechwładnie, białe olśniewające blaski, za to o zachodzie takiej gry barw, takiego doboru, takich przejść raptownych od jednych do drugich, jak zimą w górach, nigdzie nie widziałem.

Oto najwspanialsza purpura, morze gorących płomieni, a zaraz obok ciemny granat lub jasno-żółty kolor, zanim zielony, niebieski. Jakie kto chce, wszystkie czyste i silne, jaskrawe. Nie zlewają się z sobą. Każdy kolor ma silnie oznaczone granice. Poza niemi już inny. Taki oto barwny kilim przewija się przed nami minut kilkanaście, wreszcie powoli traci na sile, jaskrawości, zaciera się i szara barwa zapanuje ogólnie.

Pisałbym może o pięknie gór długo jeszcze, lecz muszę także słów kilka poświęcić i innym miejscom naszego kraju, może dla ciebie piękniejszym. Jednym podobają się góry, innym morze, lub step rozległy.

A byłem i widziałem różne strony i wszędzie piękna znalazłem tak wiele. O bo ta wielka nizina Polski, choć tak równa, ale jak ukochana przez nas!

Pełno rzek, strumyków, jezior, lasów. Wzrok co chwila obraz inny widzi. Oto jezior, jeziorek, stawów, kanałów ilość wielka. Jak gdyby wielka sieć srebrna, rzucona na ziemię, pokryła szmat jej wielki swemi oczyma, a pośród tych srebrnych nici, ciemnieją plamy lasów, pól uprawnych, śmieją się do nas poprzez jasne szybki czystych chat, wioski i miasteczka.

Tu znowu na wysokim rzecznym brzegu, rozsiadły się dumnie ruiny jakiegoś zamczyska starego. Kruszą się mury, rozpadają, lecz od lat setek już stoją, patrzą na rzeczne fale, na życie ludzkie, na widok rozległy. Kiedyś była to może siedziba możnego, sławnego rycerza, może rozbójnika. Dziś to tylko piękne wspomnienie minionej świetnej przeszłości.

Szeroka, chłodna, wonna, ocieniona szeregami lip stuletnich aleja, gościnnie wita cię na progu chaty ojców twoich. Ileż to wspomnień z lat dziecinnych przesunie się przed twojemi oczyma?

W oddali widać twą wioskę rodzinną, wśród powodzi sadów, rozkwieconych w maju.

Dookoła ścielą się pola uprawne, znaczą się wielkimi pasami, dzielą płaszczyznę na szachownicy, a każde pole na niej innej barwy, innego odcienia. Na miedzach rozsiadły się dostojnie grusze polne. Gdzieś na wzgórzu z pośród starych drzew, skromnie strzela ku niebu wieżyczka kościoła. Ileż to razy dzwon z niej wzywał cię co rano i wieczór do modlitwy!

Czyż nie jest piękną twoja niska, zgrzybiała, przysiadła ze starości w wieńcu dzikiego wina, w otoczeniu kwitnących malw, słoneczników, bzów, czysto wybielona, wymieciona, utrzymana w ładzie i porządku chata!

Popatrz z boku coś szemrze i z cicha upomina się o piękne przywitanie.

Nad strumykiem obok niewielkiego stawu przytulił się stary młyn wodny. Zrzędzi, trzeszczy, mruczy, trzęsie się stary młyn wodny. Zrzędzi, trzeszczy, mruczy, trzęsie się starowina, otulił się sadem, wrósł w ziemię, ale wciąż gada, przypomina że istnieje. Stawek dokoła obrośnięty wierzbiną.

Zwiesiły wierzby swe długie warkocze ku wodzie, przeglądają się w niej i jak stare panny dumają co tu uczynić z tak bujną fryzurą. Odwróciły się zazdrośnie ku wodzie, nie chcą patrzeć na śliczny korowód wonnych w świeżej jasno zielonej szacie w białych spencerkach młodych brzózek. Ileż to razy spędzałeś miłe chwile w ich cieniu miłym, z fujareczką z wierzbiny, ile razy zwierzałeś się im z swych bólów, żalów, trosk, zawodów codziennych.

Dumą napawa cię widok uprawnych, pokrytych falującym zbożem pól. Złoci się w słońcu pszeniczny łan, ostro odcina się jasne płowe żytko, wszystko zaś ruchem falistym kołysze się w takt wieczornego wietrzyku; cicho szepce modlitwę wieczorną. Tu i owdzie ożywia ogólne tło zielona plama łąki lub jarzyn. Wszystko ujęte w ramki z miedz pełnych kwiatów dzikich a barwnych.

Uznojony, spotniały, z radością dążysz w stronę boru. Oto i on zielony, rozśpiewany, rozkołysany, chłodny, wita cię uprzejmie i gwarzy zcicha. A potem jakaś powaga otacza cię w koło. Ba! nielada starce wieńcem stoją, setki lat przeżyły, widziały i przecierpiały wiele, teraz szepcą do ciebie o tych dziwach cudnych a dawnych. W jednej barwie szaty wdział na siebie, tu i owdzie odcienie silniejsze lub słabsze.

Barw innych tak mało. Kwiatów trochę, grzybów barwnych garstka ciekawie wygląda z pośród mchów i trawy — wygrzewa się na słońcu. Tu i owdzie zwierzę jakieś przesuwa się cicho.

A las gada i gada i coraz, to nową szatą wabi ku sobie. Zmęczony ległeś na mchach nad brzegiem ruczaju, zasłuchałeś się, i mimowoli myśl twa zaczyna się błąkać wśród różnych opowieści o rusałkach, wodnikach, o kwiecie paproci i innych.

Wreszcie ukołysany nasypiasz by raz jeszcze śnić we śnie bajkę z „tysiąca i jednej nocy".

Lat kilka temu na wygnaniu, w czasie wojny musiałem spędzić noc lipcową, hen, na dalekich kresach dawnej Rzeczypospolitej, na brzegu Dniepru. Brzeg mój był wysoki — przeciwny niski, poprzecinany całą masą rzecznych kanałów.

Cicha, cudowna, ciepła, bezksiężycowa noc lipcowa. Miljony gwiazd mruga na ciemno - granatowym niebie. Gdzieś w oddali letnie błyskawice przerywają na chwilę ciemności. Leżę na łące patrzę w niebo i słucham i patrzę.

Po upalnym dniu teraz dopiero zaczyna wszystko żyć. Pełno głosów i dźwięków przedziwnych wpada w me uszy. Obok monotonnie bulgocze na głębinie Dniepr. Z oddali słychać nawoływania flisaków, to ryba się rzuci i znowu cisza. Pieśń gdzieś z oddali biegnie po wodzie, brzęczy cicho gitara. Na brzegu przeciwnym pastusi palą ogniska, smętne dumki zawodzą.

Tak mię to otoczenie rozmarzyło, że o śnie nie myślałem wcale. Ni stąd ni z owąd wyłoniły się postacie Wołodyjowskich, Skrzetuskich, Zagłoby, księcia Jeremiego, Azji, Bohuna i całe sceny z Trylogji Sienkiewicza stanęły jak żywe. Długo tak dumałem. Dopiero syrena parowca, na który czekałem wróciła mię do życia codziennego.



Nowy kościół w Goniądzu (Grodzieńszczyzna)

A. NIKOŃCZUK.

PĘDZĄ WIATRY NA TATRY.

Pędzą wiatry na Tatry
Na ich srebrne szczyty,
Które gwarzą rozgłośnie
I zerkają w błękity...

Pędzą wiatry na Tatry
Które gwarzą radośnie
O słoneczku o złotem
I o cudnej, o wiośnie...

Pędzą tłumnie i szumnie
Z wyciem pędzą, chichotem,
I wpadają na skały
Waląc w nie niby młotem.

W dzikim szale, jak fale
Zalewają wyż cały
I radosny gwar głuszy
Wichru głos rozszalały



Na szlaku.

Prof. ST. KOTANIEC.

JAK FOTOGRAFOWAĆ

ciąg dalszy.

Czułość klisz.

Ważnem jest znać stopień czułości klisz używanych. Zwykle używamy tu stopni Scheiner'a (Szajnera) *klisze zwykłe* tak zwane normalne mają około 15 — 16 stopni czułości, też same klisze z dopisem extra — 16 — 17°, z dopisem *ultra* 17 — 21°, ortrochromy — 16 — 17°, przeciwodblaskowe (isolar, antihalo) 11 — 12°. Zwykle należy używać klisz jednego gatunku — nie zmieniać często: nieznajomość klisz bywa przyczyną nieudanych zdjęć.

Oto kilka gatunków klisz najbardziej używanych:

Francuskie:

J. Jugl'a (Żugla): pudełko ciemno pomarańczowe — 8°, pudełko różowe — 12°, pudełko zielone 14°, ortochrometyczne 13°.

Lumier'a: pudełko niebieskie — 13°, pudełko fioletowe — 15°, ortochromy — 13°.

Niemieckie:

Hauffa: Moment zwyczajne — 17°, Moment ortochrom. 17°, ortochrom. przeciwodblaskowe — 14°, ultra — 20°.

Agfa: Extra rapid — 16 — 17°, Spezial — 17°, chromo — 16 — 17°, Isolar — 11 — 12°, Ortochrom. — isolar 11 — 12°.

Jak długo wywoływać i utrwalać. Klisze wywoływać należy tak długo, aż miejsca, które *na papierze* chcemy mieć zupełnie białe, na kliszy będą mocno czarne — aż te czarne plamy będą widoczne na drugiej stronie (od szkła)

Sprawdzić należy pod światło czerwonej lampy. Zwykle początkujący spieszą się i wywołują zakrótko, przez co później mają odbitki zbyt ciemne i mało wyrobione w tonach. Nie należy jednak przedłużać wywoływacza, bo to może nam kliszę zepsuć.

W utrwalaczu trzymamy kliszę dopóki biała mleczność widoczna od strony szkła zupełnie nie zniknie.

Przy wywoływaniu należy ustawicznie poruszać miską, ażeby płyn równomiernie oblewał kliszę, dobrze jest także przed włożeniem do wywoływacza, zanurzyć kliszę na parę sekund do czystej wody. Przed włożeniem do utrwalacza kliszę trzeba dobrze opłukać w wodzie.

Po wywoływaniu i utrwalaniu, kliszę płuczemy w często zmienianej wodzie, conajmniej godzinę, a to w celu wymycia resztek różnych soli, które znajdują się w żelatynie.

Zwracam uwagę, że mokra żelatyna od ciepła rozpuszcza się, dlatego nie należy mokrych klisz długo trzymać ciepłemi rękami, a tem bardziej nie wolno suszyć ich na słońcu lub przy piecu.

Wymyte i opłukane klisze stawiamy kantem w miejscu suchem i wolnem od kurzu gdzie stoją, aż do zupełnego wyschnięcia.

Jeżeli chcemy suszenie przyspieszyć, to po wypłukaniu i obtarciu strony nie pokrytej żelatyną, zanurzamy kliszę do miski ze spirytusem conajmniej o 90° mocy. W spirytusie moczymy kliszę 10 minut, a po wyjęciu wyschnie bardzo szybko.

Nie należy moczyć w spirytusie klisz napół obsuszonych, gdyż wtedy otrzymalibyśmy smugi, co źle wpłynęłoby później na odbitki.

Rozmiar klisz zależny jest od wielkości aparatu i podawany jest zwykle w centymetrach. Mamy więc aparaty i klisze w rozmiarach 6×9, 9×12, 10×15 i t. p. (czytaj 6 na 9, 9 na 12 i t. d., to znaczy, że szerokość kliszy wynosi 6, 9 i t. d. centymetrów, a wysokość 9, 12 centm.). Przy aparatach większych rozmiarów można wkładać do kaset umyślne wstawki, które pozwalają używać klisze mniejsze.

Miski (kuvety). Do wywoływania i utrwalania posiłkujemy się specjalnemi miskami, które do czego innego używane być nie mogą. Miski te mają kształt czworokątny (jak brytwanny od placków) i wymiarami odpowiadają wielkości klisz. Miski takie wyrabiają się z porcelany (najlepsze), z papieru bardzo wygodne i lekkie ze szkła i t. p. Należy naznaczyć sobie miski, aby takowych nie pomieszać przy nalewaniu wywoływacza i utrwalacza.

Przy użyciu miski winny być starannie wymyte.

Przygotowanie pozytywów.

Klisze posiadają obraz odwrócony, nosi on nazwę negatywu. Wykonanie z kliszy na papierze odbitki, którąby dała nam obraz rzeczywisty, nosi nazwę sposobu pozytywnego, a sam obrazek pozytywu.

Odbitka pozytywna musi być wykonana na specjalnym papierze, który podobnie do kliszy, posiada z jednej strony warstwę czułą, zdolną do przyjmowania obrazu. Wszystkie te papiery możemy podzielić na trzy grupy:

1) papiery do wywoływania obrazu przy świetle dziennem, 2) przy świetle sztucznem, 3) papiery wyrabiane przez samego siebie. Każdą z tych grup rozpatrzymy pokolei.

Papiery dzienne. Papiery do wywoływania dziennego bywają najrozmaitszych gatunków.

Środkiem naczulającym staje się tu również sól srebra zawieszona w roztworze żelatyny, lub kolodjonu zwanego również celuidem. Papier taki bywa o powierzchni błyszczącej i matowej gładkiej lub szorstkiej. Wybór zależy całkowicie od amatora — od jego upodobań i smaku artystycznego.



Obóz w Kandersteg. Skaut naczelny Szwajcarji De Bonsfetten wykłada o alpinizmie. Na „Skale Rady" Wilson, szef Gillwell Parku.

Początkujący amator winien zapoznać się z różnemi gatunkami, aby móc wybrać najodpowiedniejszy dla siebie.

Dla otrzymania odbitki potrzebną nam jest tak zwana *kopjoramka.* Jest to ramka drewniana urządzona w ten sposób, iż klisza, swobodnie w niej mieścić się może (jak szkło w ramie od obrazów). *Od tyłu* ramka posiada dwie sprężyny, które przyciskają mocno deseczkę, która szczelnie zakrywać musi całą powierzchnię kliszy. Deseczka składa się z dwóch kawałków połączonych zawiaskami tak, że kiedy jedna połowa przyciśnięta sprężyną zakrywa kliszę, drugą można otworzyć.

Przycięty odpowiednio papier kładziemy na kliszę — czułą warstwą do żelatyny kliszy, umieszczamy to wszystko w kopjoramce i przyciskamy deseczką. Całą tę czynność możemy bez obawy wykonać w mieszkaniu przy świetle dziennem, byleby niezbyt długo papier podlegał działaniu światła.

Następnie ramę z papierem wynosimy na dwór i stawiamy w dobrze oświetlonem miejscu. Gęste, mocne klisze, można wystawiać wprost na słońce, słabsze — przezroczyste lepiej stawiać w cieniu.

Gdy po jakimś czasie (w parę minut) ostrożnie zajrzymy, uchyliwszy deseczki do naszego papieru, to zobaczymy na nim odbity obrazek pozytywny. Zaglądać do papieru należy w miejscu przyciemnionem — w mieszkaniu, aby nie zepsuć papieru. To naświetlanie papieru nazywamy *kopjowaniem.* Kopjować należy tak długo, aby obraz był cokolwiek ciemniejszy, niż chcemy go mieć w rzeczywistości.

Po wykopjowaniu obrazu, należy takowy *zabarwić i utrwalić,* gdyż inaczej na świetle całyby nam zczerniał.

Zabarwienie. Gdybyśmy naświetloną odbitkę włożyli do utrwalacza, to obraz posiadałby nieprzyjemny żółty kolor i dlatego musimy go zabarwić. Najlepszym barwnikiem dla papierów dziennych jest sól złota — chlornik złota. Kąpiel barwiąca może posiadać różne składniki, które wpływają na kolor odbitki:

I. Wody (destylowanej lub odstałej — 1000 cm.

Octanu sodu krystalicznego — 10 gr.

Boraksu — 40 gr.

Osobno rozpuścić jeden gram chlorku złota w 100 centymetrach wody. Do użytku mieszać w stosunku 1½ centm. roztworu złota na 100 ctm. kąpieli z boraksu.

II. Wody — 1 litr (1.000cm.).

Rodanu amonu — 4 gr.

Przed użyciem dodać 80 cm. roztworu złota jak poprzednio.

Przed kolorowaniem należy odbitkę dobrze wymoczyć w wodzie kilkakroć zmienianej, ażeby wymyć niepotrzebne sole. Zabarwiamy tak długo aż otrzymamy pożądany ton (kąpiel I daje tony fioletowe, II niebieskie). Po opłukaniu w wodzie odbitkę kładziemy do roztworu podsiarkonu w stosunku 1 na 10 i utrwalamy przynajmniej 10 minut, teraz już odbitka gotowa — należy ją tylko dobrze wypłukać w często zmienianej wodzie co najmniej przez godzinę i wysuszyć.

Nie wspominam tutaj o kąpielach platynowych, gdyż zupełnie platyny dostać nie można, a zresztą i złoto należy już do rzadkości. To też początkujący amator zamiast powyższych kąpieli najlepiej zrobi, jeżeli kupi sobie gotową kąpiel, która jednocześnie i zabarwia i utrwala. Kąpiel taka nosi nazwę *wirofiksaż*. Kupujemy ją gotową — w płynie, lub w proszku, który stosownie do przepisu rozpuszczamy w wodzie. Kto mógłby dostać złoto, to wirofiksaż może sobie i sam zrobić:

Wody — 1 litr.
Podsiarkanu sodu — 200 gr.
Azotanu ołowiu — 10 gr.
Roztworu chlorku złota — (1 na 100) 50 cm.³.

Złoto lepiej dodawać każdorazowo, gdyż wirofiksaże są trwałe najwyżej około 3 tygodni. W tym wypadku należałoby dodawać na każde 100 cm. kąpieli — 5 cm. roztworu złota.

Jeszcze wygodniejszemi dla amatorów są papiery, które barwnik posiadają już w sobie, a więc nie potrzeba ich wcale zabarwiać, a wprost tylko utrwalać w utrwalaczu. Najlepszemi pod tym względem są papiery: Cellofix, Aurotyp, Setona, Orp — szczególnie pierwsze dwa zasługują na uznanie. Na papierach tych można otrzymać tony: czerwono-brunatny, czekoladowy, ciemno brunatny.



Obóz w Kandersteg. „Dzielnica" kuchni.

Ton czerwono brunatny: odbitkę odrazu (bez kąpania w wodzie!) kładziemy do utrwalacza (1 na 10 wody), na 10 do 15 minut następnie płuczemy jak zwykle — godzinę.

Tony czekoladowe otrzymamy przez kąpanie odbitek w tym samym utrwalaczu z dodaniem amonjaku — ½ centymetra na 100 utrwalacza.

Tony ciemno brunatne powstają jeżeli do utrwalacza dodamy (na 100 ctm.) 10 gr. soli kuchennej.

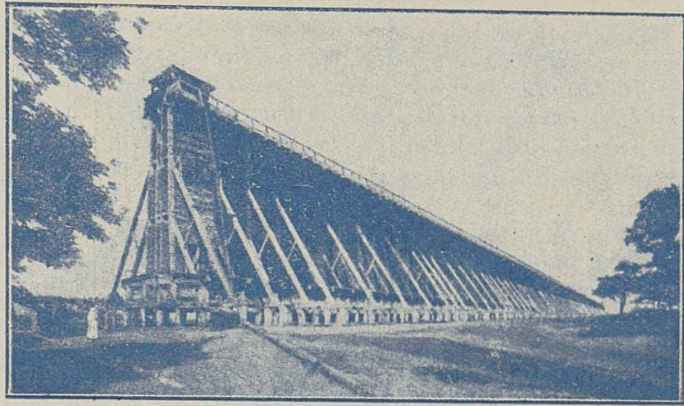
Nadmieniam, iż pod żadnym warunkiem papierów nieutrwalonych nie wolno dotykać palcami (szczególnie wilgotnemi!) od strony czułej, gdyż pozostaną plamy.

Kąpieli w misce winno być tyle, ażeby papier odrazu w całości się zanurzył, inaczej mogą powstać smugi.

Jeżeli papiery zabarwimy w kąpieli barwiącej lub wiro-fiksażu, to trzeba pamiętać iż złoto zawarte w płynie stopniowo się wyczerpuje i kąpiel przestaje działać; należy ją wtedy zmieniać na świeżą.

Kto za krótko utrwala odbitki i zakrótko moczy je w wodzie, ten niech się później nie dziwi, że mu odbitki po jakimś czasie wypłowieją lub pokryją się plamami.

c. d. n.



Do konkursu krajoznawczego Nr. 6.

I WYGODNIEJ I TANIEJ

Pewnie pomyślicie — bujda, a zwłaszcza z taniością. (Naturalnie nic nie mówiąc o wygodzie).

Przyznam się, że i ja tak myślałem aż do chwili kiedy „Naczelny" kazał mi napisać Wam coś o tratwach.

Bo to wiecie lepiej nie ryzykować swą postacią jeśli to ma być coś niewygodnego.

Pewnie przypominacie sobie artykuł w 7 Nrze „Harcerza" „O tem jak to się Wilno pławiło Dunajcem". Jeśli nie, przeczytajcie po raz drugi, a potem powiecie że mam rację.

Gdybym był rysownikiem zamiast opisywać podałbym Wam kilka wzorów i wystarczyłoby, a tak muszę tłomaczyć.

Najważniejszą rzeczą przy budowie tratwy to naturalnie drzewo.

Jeśli mamy materjał wtedy zastanawiamy się jak będzie nasza tratwa wyglądała. W zależności od wymiarów drzewa nadać jej możemy odpowiedni kształt.

Tratew bowiem mamy najrozmaitsze typy. Najczęściej spotykanym typem jest tratwa którą widzicie na rysunku.

Składa się ona z całego szeregu drzew obłupanych z kory i powiązanych z sobą przy pomocy linki lub drutu. Najlepiej na pomoście umieścić dwa bale poprzecznie któreby przytwierdzały do siebie drewna pokładowe.

Długość drzew zależeć będzie naturalnie od ilości przewidywanych „flisaków" a także od materjału.

Drewna układać należy zawsze wierzchołkami (koniec cieńszy) do przodu, przyczem bardzo dobrze jest na przodzie urządzić coś w rodzaju dzioba przez układanie coraz to krótszych drew na zewnątrz.

W tyle umieszcza się w niewielkiej odległości od końca no i naturalnie na środku ster przytwierdzony do podstawki. (Najlepiej na widełkach).

Na przodzie tratwy, mniej więcej w ⅓ od końca umieszcza się maszt na żagiel.

Na środku zaś tratwy można zupełnie śmiało rozbić namiot i bardzo swobodnie się ulokować jeśli podróż tratwą potrwać ma przez jakiś czas. Na samym dziobie umieściłbym nawet dajmy na to na płaskim kamieniu kuchnię obozową.

Wymiary tratew jak już powiedziałem zależą od materjału. Najczęściej spotykane tratwy mają wymiary 12 — 14 na 6 — 8 metrów. Są to przeważnie tratwy dla spławu drzewa.

„Pasażerska tratwa" może być mniejszą, osobiście robiłbym tratwę 10 na 5 m. i pomieściłbym na niej zastęp złożony z 8 ludzi.

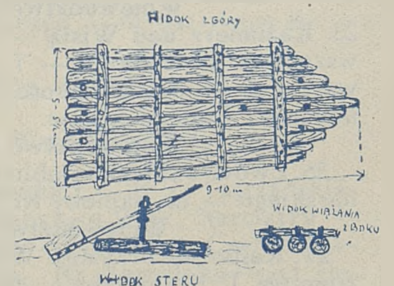
Przy odpowiednim wietrze i dobrem nastawieniu żagla bieg takiej tratwy wcale nie jest mniejszym niż bieg normalnej łodzi żaglowej.

Nawet „pod prąd" tratwą można płynąć.

A teraz Druhowie! Jeśli nie potrafiliście na podstawie tego opisu wyobrazić sobie takiego „zwierzątka" weźcie ołówek do ręki i patrząc na rysunek umieszczony obok, odtwórzcie sobie na papierze kształty tratwy według podanych przezemnie wymiarów i wskazówek.

Szczęśliwi będą ci, którzy do pomocy będą mogli użyć podręcznika Dha Nekrasza t. zw. „Pionierkę Harcerską", niestety już wyczerpaną. Tam bowiem znajdą kilka gotowych rysunków tratew, oraz wskazówki bliższe do ich budowy.

Jak budować tratwę — recepty niema. Powiem Wam tylko tyle, że materjał powinien być możliwie jednakowej grubości i mocno ze sobą łączony, zwłaszcza jeśli tratwa taka ma być użytą na rwącej wodzie.



Drewno najlepiej kupować odrazu w lesie nad rzeką. Będzie najtaniej i najwygodniej, sama zaś jazda później będzie chyba najprzyjemniejszą Waszą wycieczką ze wszystkich dotychczasowych.

Nie każdego z nas stać na kajak czy żaglówkę a niejeden chciałby przejechać w czasie lata kilka rzek.

Chudy Lis.

BACZNOŚĆ WĘDROWCY HARCERSCY!

Zbliża się okres letni, obozów i wędrówek harcerskich. Coraz więcej drużyn spędza przynajmniej część lata „pod płóciennym dachem", coraz więcej też nie poprzestaje na obozie stałym, ale wyrusza na włóczęgę, aby poznać kraj i ludzi, zbliżyć się do swoich braci, przekonać się naocznie o pięknie i mocy Ojczyzny.

Ministerstwo Wyznań i Oświecenia przychodzi całej młodzieży polskiej z pomocą w organizowaniu wycieczek, tworząc szkolne schroniska noclegowe. Jest ich już dziś 60 w różnych stronach Polski. Pozatem szereg towarzystw, samorządów i szkół urządziło własne schroniska, m. inn. mamy takie schronisko w Sromowicach Wyżnich pod Czorsztynem w Dworku Cisowym Dhny Małkowskiej zorganizowane również przy wydatnej pomocy Ministerstwa.

Zapewne układacie sobie teraz w drużynach plany wycieczek. Chcąc Wam dopomóc w tem, podajemy wykaz schronisk i mapę schronisk szkolnych, na której już sami możecie sobie dodać inne schroniska.

Umiejcie wykorzystać schroniska!

Zostawcie w nich o sobie najlepsze wrażenie, aby następcy Wasi tam, harcerki i harcerze, mogli być dumni z opinji o Was! **Arcykot.**

SZKOLNE SCHRONISKA NOCLEGOWE.

Schroniska zaopatrzone są w łóżka z materacami sprężynowemi, oraz w koce. W miejscowościach pod Nr. Nr. 12.13. 27 i 39 — na 10 osób każde, w miejscowościach pod Nr. Nr. 33, 58 — na 40 osób, w miejscowościach zaś pozostałych na 20 osób.

Województwo Białostockie.

1. **Białowieża** — 7 kl. publiczna szkoła powszechna. 2. **Myszyniec** — Publiczna szkoła powszechna

Województwo Kieleckie.

3. **Bodzentyn** — Publiczna szkoła powszechna. 4. **Janów** (Złoty Potok) — Publiczna szkoła powszechna. 5. **Nowa Słupia** — Publiczna szkoła powszechna. 6. **Skała** (pod Ojcowem) — Publiczna szkoła powszechna.

Województwo Krakowskie.

7. **Andrychów** — Męska publiczna szkoła powsze-8. **Dobczyce** — 7 kl. publiczna szkoła powszechna. 9. **Krościenko** — 7. kl. publiczna szkoła powszechna. 10. **Krynica** — Publiczna szk. powszechna we wsi Krynica. 11. **Krzeszowice** — 7 kl. publiczna szkoła powszechna. 12. **Lipnica Wielka** — Publiczna szkoła pow. im. Kr. Jadwigi. 13. **Lipnica Mała** — Publiczna szkoła powsz. im. Św. Józefa. 14. **Maniowy** — Publiczna szkoła powszechna. 15. **Mszana Dolna** — Męska publiczna szkoła powszechna. 16. **Nowy Sącz** — Państwowe gimnazjum I — im. J. Długosza. 17. **Nowy Targ** — Męska publiczna szkoła powszechna. 18. **Rożnów** — Publiczna szkoła powszechna. 19. **Rytro** — Publiczna szkoła powszechna. 20. **Tymowa** — Publiczna szkoła powszechna. 21. **Zator** — 7 kl. publiczna szk. pow. im. A. Mickiewicza. 22. **Żywiec** — Państwowe gimnazjum im. M. Kopernika.

Województwo Lubelskie.

23. **Kazimierz nad Wisłą** — 7 kl. publiczna szk. powszechna. 24. **Puławy** — 7 kl. publiczna szkoła powszechna Nr. 1. 25. **Zamość** — Państwowe żeńsk. Seminarjum Nauczycielskie.

Województwo Lwowskie.

26. **Lwów** — Męska publiczna szk. pow. im. St. Konarskiego — ul. Sapiehy Nr. 91.

Województwo Łódzkie.

27. **Kalisz** — Przystań Wioślarska Państw. gimnazjum im. T. Kościuszki — dla wycieczek wioślarskich. 28. **Tomaszów Mazowiecki** — Publiczna szkoła powszechna Nr. 1 — ul. Piliczna.

Województwo Nowogródzkie.

29. **Nowogródek** — Inspektorat szkolny.

Województwo Poleskie.

30. **Pińsk** — Państwowe Gimnazjum.

Województwo Pomorskie.

31. **Brodnica** — Żeńska publiczna szkoła powszechna. 32. **Chełmno** — Żeńska publiczna szkoła powszechna. 33. **Gdynia** — Publiczna szkoła powszechna. 34. **Kartuzy** — Miejska szkoła powszechna. 35. **Toruń** — Wydziałowa pub. szk. pow. — pl. Św. Katarzyny. 36. **Wejherowo** — Miejska szkoła powszechna. 37. **Wiele** (pow. Chojnicki) — Publiczna szkoła powszechna 38. **Żarnowiec** — Publiczna szkoła powszechna.

Województwo Poznańskie.

39. **Bydgoszcz** — Przystań Wioślarska Państw. Gimnazjum humanistycznego — dla wycieczek wioślarskich. 40. **Gniezno — 7** kl. pub. szk. pow. Św. Jana — ul. Św. Jana. 41. **Kórnik** — Publ. szk. powsz. 42. **Kruszwica** — Burmistrz miasta p. Borowiska.

Województwo Stanisławowskie.

43. **Kołomyja** — Publ. szk. p. im. Św. Kazimierza, ul. Legjonów. 44. **Jaremcze** — Publiczna szkoła powszechna. 45. **Stanisławów** — Żeń. pub. szk. pow. im. K. Hoffmanowej.

Województwo Śląskie *).

46. **Bielsko** 40 łóżek — Bursa im. Paderewskiego — ul. Starobilska 3. 47. **Brenna** — 10 łóżek — Publiczna szkoła powszechna. 48. **Bystra** — 20 łóżek — Publiczna szkoła powszechna. 49. **Cieszyn** — 80 łóżek — Bursa P. M. Szk. — ul. Stalmacha 14. 50. **Istebna** — 20 łóżek — Publiczna szkoła powszechna. 51. **Jaworze-Nałęże** — 20 łóżek — Pub. Szkoła powszechna. 52. **Katowice** — 20 łóżek — Państwowe gimn. — ul. Mickiewicza. 53. **Królewska Huta** — 50 łóżek — Państw. Gimnazjum — ul. Gimnazjalna 6. 54. **Wisła** — 20 łóżek — Nowa publiczna szkoła powszechna. 55. **Zawoja** — 25 łóżek — Stolarnia.

Województwo Tarnopolskie.

56. **Tarnopol** — Publ. szk. pow .im. Św. Kazimierza — ul. Lelewela.

Województwo Warszawskie.

57. **Płock** — Publ. szk. p. im. Św. Jadwigi — ul. Dobrzyńska 17. 58. **Warszawa** — 7 kl. publ. szk. pow. ul. Czerniakowska 128.

Województwo Wileńskie.

59. **Wilno** — Publiczna szk. pow. Nr. 3, ul. Ostrobramska 5.

Województwo Wołyńskie.

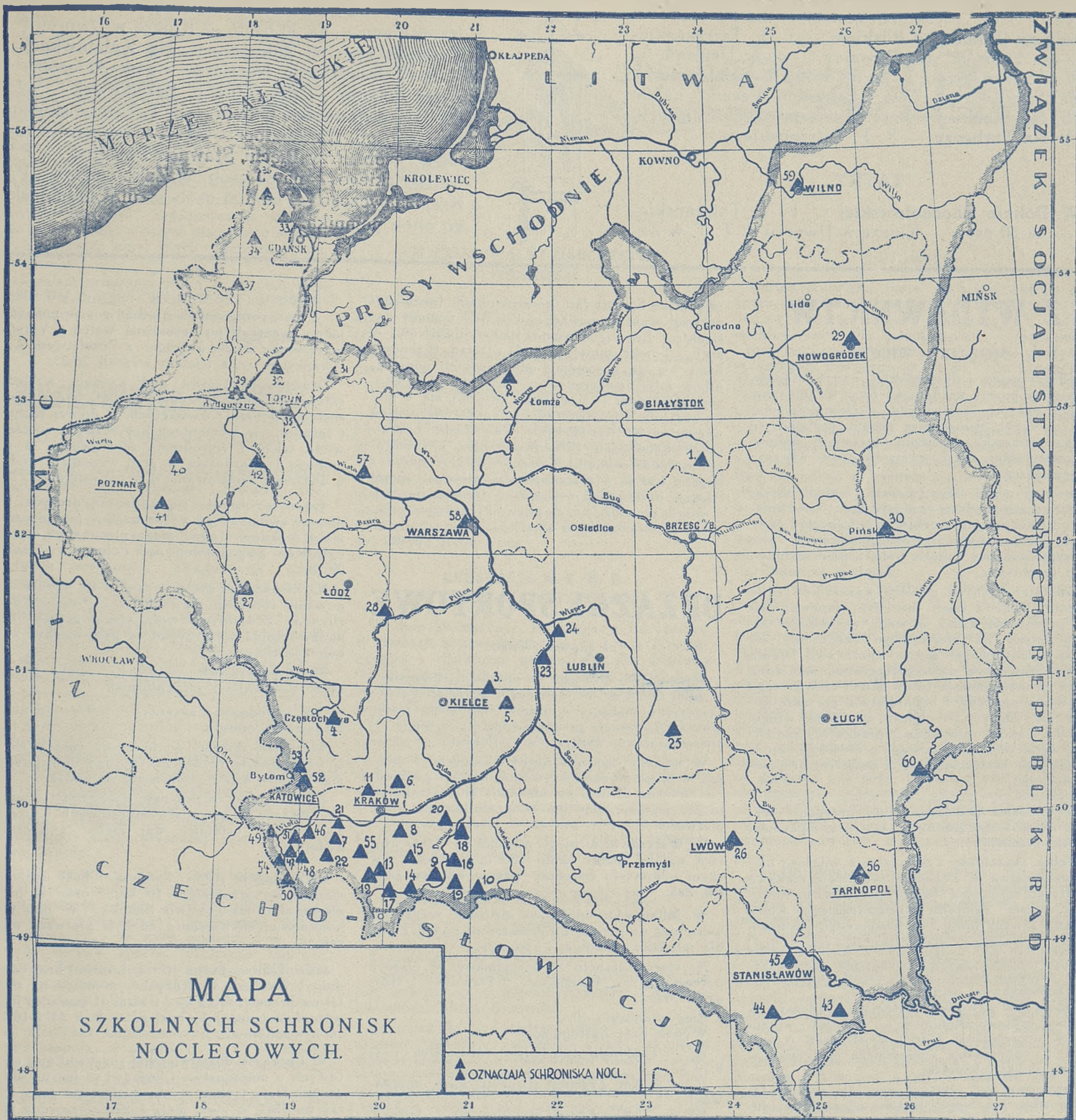
60. **Ostróg** — Publiczna szk. pow. im. Staszica — ul. 3 maja.

REGULAMIN
Szkolnych Schronisk Noclegowych.

Szkolne schroniska noclegowe powstały dzięki specjalnym opłatom, wnoszonym na zarządzenie Ministerstwa W. R. i O. P. przez młodzież szkół średnich państwowych (ogólnokształcących, seminarjów nauczycielskich i szkół zawodowych), oraz niektórych prywatnych.

1. Do korzystania ze schronisk noclegowych ma prawo przedewszystkiem młodzież szkolna. O ile lokal jest wolny, mogą z niego korzystać wycieczki młodzieży pozaszkolnej. Pożądane jest zamawianie noclegów wcześniej, drogą wymiany korespondencji.
2. Po przybyciu do schroniska noclegowego, kierownik wycieczki obowiązany jest wypełnić szczegółowo druk sprawozdawczy, znajdujący się na miejscu.
3. Opłata za jeden nocleg wynosi 20 gr. od osoby na rzecz służby schroniska noclegowego. Pokwitowań z opłaty za noclegi służba nie wydaje.
4. Z tego samego schroniska noclegowego korzystać można zasadniczo nie dłużej niż przez trzy noce z rzędu. Dłuższy pobyt jest dozwolony tylko wówczas, gdy do schroniska nie zgłosiła się żadna inna wycieczka szkolna, oraz gdy zarząd lokalu wyraził na to swą zgodę.
5. W obrębie schroniska noclegowego nie wolno używać maszynek spirytusowych, naftowych lub innych, mogących spowodować pożar.
6. Korzystający ze schroniska noclegowego obowiązani są do zachowania wymaganej przez otoczenie ciszy, do szanowania budynku i inwentarza lokalu, a za wszelkie uszkodzenia muszą wypłacić odpowiednie odszkodowanie. Wycieczka, opuszczając schronisko noclegowe, winna je zostawić w należytej czystości i porządku.

*) Schroniska Woj. Śląskiego nie objęte są regulaminem Ministerstwa W. P. i O. P., jako zorganizowane przez Komisję Turystyczną Woj. Śląskiego. Koszt noclegu wynosi 50 gr.



SCHRONISKA WYCIECZKOWE

utrzymywane przez Towarzystwa, Samorządy i Szkoły.

Grudziądz — 30 osób — P. T. Krajoznaw. — ul. Słowackiego 2 — Ks. Łęga. **Inowroclaw** — 40 osób — Magistratu miasta — tylko po uprzedniem porozumieniu się. **Kielce** — 30 osób — P. T. Krajoznawczego — ul. Leonarda 14. **Kraków** — 50 osób — P. T. Krajoznawczego — ul. Grodzka 64. **Krzemieniec** — 50 osób — Schronisko w Liceum i tam należy się zgłaszać. **Ojców** — 30 osób — P. T. Krajoznawczego willa pod Kometą. **Puck** — 50 osób — P. T. Krajoznawcze. — Dom własny obok Dworca kol.. **Sandomierz** — 30 osób — P. T. Krajoznawczego. — Dom własny. **Sromowce Wyżnie** (w Pieninach)— 50 osób. Dworek Cisowy. **Switeź** (nad jeziorem u poł. zach. brzegu) — 30 osób — P. T. Krajoznaw. **Warszawa** - 20 osób — P. T. Krajoznawczego — ul. Karowa 31. **Warszawa** — 25 osób — Publiczna szkoła pow. N 34 Drewniana 8. **Warszawa** — 40 osób — Publiczna szkoła pow. N 123 — Solec 22. **Warszawa**—40 osób— Gimnazjum im. Św. Wojciecha — Hortensja 2 — tylko po uprzedniem porozumieniu się. **Wilno** — 30 osób — P. T. Krajoznawczego — ul. Św. Anny 8.

SCHRONISKA GÓRSKIE.

Beskidy Wschodnie.

W Ryzarni — koło Osmołody — P. T. Tatrzańskiego. **W Sławsku** — Karpackiego Tow. Narciarzy — na75 osób. **W Worochcie** — Dworzec Czarnochorski — P. T. Tatrzańskiego. **Na Zaroślaku**—pod Howerlą — P. T. Tatrzańskiego — na 70 osób.

Beskidy Zachodnie.

Na Babiej Górze — na t. zw. Markowych Kowienkach — P. T. Tatrzańskiego — na 50 osób. **Na Babiej Górze** — na szczycie — Tow. „Beskiden Verein" — na 50 osób. **Na Babiej Górze** — przy źródłach Wisły — P. T. Tatrzańskiego — na 150 osób. **Na Czantorji** — położ. po Czechosłowackiej stronie — Tow. „Beskiden Verein" — na 40 osób. **Na Klimczaku** — Tow. „Beskiden Verein" — na 70 osób. **Na Magó-**

rze — Tow. „Beskiden Verein" — na 50 osób. **Na Magórce** — Tow. „Beskiden Verein" — na 50 osób. **Na Przełęczy Glinne pod Pilskiem** — P. T. Tatrzańskiego —na 25 osób. **Na Równicy** — obok Ustronia — P. T. Tatrzańskiego — na 60 osób. **W Salmopolu** — obok Szczyrku — Tow. „Beskiden Verein" na 20 osób. **Na Stożku** — P. T. Tatrzańskiego — na 150 osób. **Na Turbaczu** — P. T. Tatrzańskiego.

TATRY.

W Dolinie Chochołowskiej — P. T. Tatrzańskiego — na 30 osób — Klucze w Dworcu P. T. T. w Zakopanem. **Na Hali Gąsienicowej** — P. T. Tatrzańskiego — na 80 osób. **Na Hali Pysznej** — P. T. Tatrzańskiego — na 30 osób. — Klucze w Dworcu P. T. Tatrzańskiego w Zakopanem. **Na Kalatówkach** — Tow. Tatrzańskiego Narciarzy — na 30 osób. **Na Łysej Polanie** — prywatne p. Barcikowej — na 30 osób. **Nad Morskiem Okiem** — P. T. Tatrzańskiego — na 100 osób. **Na Roztoce** — P. T. Tatrzańskiego — na 20 osób. Przy **Pięciu, Stawach Polskich** — P. T. Tatrzańskiego — na 80 osób. **W Zakopanem** — P. T. Krajoznawczego — na 100 osób — ul. Chałubińskiego obok pomnika.



Z WYDAWNICTW

MOZAIKA WILCZA.

Podczas ostrej i długotrwałej zimy dzienniki podają raz po raz wiadomość. że w tej lub innej okolicy naszych województw wschodnich pojawiły się wilki. Mieszkaniec miasta. czytający tę krótką wzmiankę w ciepło ogrzanym pokoju. niezawsze sobie zdaje sprawę z grozy wilczego niebezpieczeństwa.

Dawniej. przed laty, gdy na wielkich obszarach Rzeczypospolitej szumiały bory. a w kniejach i niedostępnych błotach leśnych gnieździło się mnóstwo przeróżnego zwierza, owo niebezpieczeństwo wilcze było i powszechniejsze i groźniejsze.

Powstałe w onych czasach wyrażenie: „Nie wywołuj wilka z lasu". nie było zapewne jak dziś przenośnią. która w wielu wypadkach odbiega daleko od pierwotnego znaczenia. ale brane w dosłownym sensie, miało swą bogatą treść. Prawdziwe niebezpieczeństwo ma jedną dobrą stronę: pozwala człowiekowi ujawnić jego męstwo. a niekiedy i bohaterstwo. na jakie potrafi się zdobyć w obliczu groźnego wroga. Kroniki i stare opowiadania przekazały potomnym wiele dowodów odwagi człowieka. którą okazał przy zmaganiach się z zajadłym drapieżcą. wilkiem.

Wiadomo powszechnie, z jakiem upodobaniem młodzież pochłania opisy przygód, wypraw i łowów, połączonych zazwyczaj z pewnem niebezpieczeństwem.

Wobec aktualności i dziś jeszcze wilczego niebezpieczeństwa w Polsce niewątpliwie ciekawą i pożyteczną rzeczą będzie przeczytanie „Mozaiki wilczej" Konrada Machczyńskiego która nabiera żywych barw i romantycznego posmaku.

„Mozaika wilcza" obok zajmującej fabuły, pełnej komicznych sytuacyj, to znów dramatycznego napięcia, jest w swoim rodzaju encyklopedją myśliwską o wilczym rodzie.

Autor. sam zawołany myśliwy — wilczarz, w sposób bezpretensjonalny a ciekawy wplata w tok opowiadania szereg spostrzeżeń o wilkach, a jednocześnie wtajemnicza czytelnika w arkana sztuki łowieckiej.

Poznajemy więc życie i zwyczaje wilków latem i zimą. przebiegi i fortele wilcze. dowiadujemy się. jak wilk nosi i uprowadza swą zdobycz. lub urządza polowania z naganką na zwierzynę.

Laik po przeczytaniu książki Machczyńskiego wzbogaci swoje wiadomości myśliwskie, dowie się. co oznacza lupar, a co wadera w języku myśliwych. jak wyglądają wilcze doły i słupy. ogródki, labirynty i inne samołówki na wilki.

Szczytem sztuki łowieckiej jest urządzenie polowania na wilki z obławą. które dla myśliwych jest niebywałą ucztą.

Harcerzy, którzy mają również swoje wyprawy „myśliwskie", musi pociągnąć urok takiego polowania. gdzie najtrudniejszą rzeczą. a zarazem dającą najwięcej emocyj jest tropienie i objeżdżanie wilków, nie zaś samo strzelanie osaczonych drapieżców.

Książkę. odbitą starannie w drukarni Księgarni św. Wojciecha, poprzedza przedmowa znanego literata-myśliwego, Juljana Ejsmonda, a okładkę i tekst zdobią ilustracje prof. S. Sawiczewskiego.

A. C.

RYCERSKI SPORT.

Czy wiecie, że „łucznictwo jest najzdrowszym i jednym z najefektowniejszych sportów lekkoatletycznych"? — Nie? — To przeczytajcie książkę por. A. Zarychty *„Rycerski Sport"*, a napewno powiększycie liczbę zwolenników łuku.

„Rycerski Sport" jest podręcznikiem łucznika i pozwoli wam trenować nawet bez pomocy instruktra. Francja posiada 10.000 łuczników .A my?... Trochę mniej. Szkoda. Dotąd tłomaczyliśmy się. że nie mamy odpowiednich podręczników z tej dziedziny. Por.. Zarychta i tę niedogodność usunął — więc teraz ćwiczmy się, a może uda nam się nawet zdobyć jakąś nagrodę na wrześniowych Narodowych Zawodach Łuczniczych. Estetycznie (kredowy papier, 17 ilustracji, ozdobna winieta) wydanie idzie w parze z bogatą treścią (znaczenie łucznictwa, sprzęt łuczny, praktyczne wskazówki, trening łuczny), a niska cena (1 złoty) pozwoli każdemu przeczytać tę wartościową książkę.

J. K.

DRZAZGI SPORTOWE

I znowóż Wilno.

Stanęli ławą do biegu na przełaj na przestrzeni 2700 m.. więc nic dziwnego. że zajęli bardzo zaszczytne miejsce w grupie czołowej, mając tam aż 7 swoich przedstawicieli. Z tego: II miejsce zajął — **Jentys**. IV — Palewicz.

W wyniku ogólnym zdobyli harcerze I miejsce. a prasa wyraża się o nich bardzo pochlebnie. mówiąc że jeśli nie stanowią oni extraklasy. to przynajmniej powinni być zaliczeni do klasy pierwszej.

W Warszawie w biegu ośrodka W. F., w którym wzięło udział około 150 uczestników, w czem kilkunastu harcerzy **trzecie miejsce** zajął **Dh. Żak.**

W **Milanówku** miejscowa drużyna zorganizowała bieg na przełaj na przestrzeni ponad 2 km. dla młodzieży szkolnej i harcerzy.

Na starcie stanęło 11 zawodników. w czem 8 harcerzy (2 — Milanówek. 5 Piastów. 1 Grodzisk Maz.).

Bieg ukończyło 10.

Wyniki były następujące:

m. — **Targoński Jan** (Gimn. Milanowek. czas 8:10.3.

II m. — **Koc Zygmunt** (Drużyna harc. Milanówek).

III m. — **Koc Lucjan** (Drużyna harc. Milanówek).

Trasa była bardzo urozmaiconą.

Bieg ten ropoczął sezon sportowy w Milanówku.

Wszystkie te imprezy „przełajowe" odbyły się w dniu 1 kwietnia. czyli harcerze bardzo milego „prima aprilis" urządzili i swoim kierownikom Ośrodków W. F. jak i tym. którzy bardzo sceptycznie zapatrują się na udział Harcerstwa w życiu sportowem, mówiąc zaś wyraźniej, o zajmowanych przez Harcerzy miejscach na zawodach.

Niespodziankę urządziła „Czarna trzynastka" z Poznania. którą pokonała łódzka Hertka w stosunku 27 : 16.

„Trzynastka" nabiła natomiast „Sokół" 28:6.

Drużyna piłkarska Varsovii od pewnego czasu niema szczęścia w spotkaniach o mistrzostwo A kl. WOZPN.. gdyż ostatnio pokonała ją **Korona** w stosunku 3:2. jakkolwiek widać było pewną przewagę harcerzy. zwłaszcza w ataku bardzo ładnie prowadzonym.

Obecnie Varsovia po 2 grach nie posiada jeszcze żadnego punktu i znajduje się dopiero na 7 miejscu w tabeli na ogólną ilość klubów 11.

Ale pech minie i będzie lepiej.

W czasie Świąt Wielkanocnych bawiła w Warszawie w gościnie u Varsovii poznańska „Czarna Trzynastka". która brała udział w tutejszym turnieju gier sportowych.

„Stadjon" o turnieju tym pisze w ten sposób: „Z dwu rozegranych spotkań goście poznańscy jedno przegrali po heroicznej walce z Varsovią w stosunku 24:22, a drugie, z Poselstwem Amerykańskiem — z trudem wygrali 26:23.

Drużyna poznańska pod każdym względem robiła dodatnie wrażenie; składa się z graczy rosłych, dobrze rozwiniętych, o dobrej technice i zgraniu; w momentach krytycznych wykazała wiele taktu i wyrobienia sportowego, a swą ambicją i ofiarnością w grze wzbudziła podziw u widzów i uszanowanie u przeciwników.

Varsovia okazała się najlepszą drużyną turnieju: swój sukces z Trzynastką przypieczętowała pięknem, choć może nieco zbyt wysoko cyfrowem zwycięstwem nad Polonją w stosunku 29:18.

Największą jej siłą jest doskonałe niemal opanowanie techniki. niesłychana zwrotność, umożliwiona stosunkowo małą wagą graczy, oraz nadzwyczajna wytyrzymałość przy niezbyt wielkiej sile fizycznej."

Prócz koszykówki w turnieju miała być jeszcze siatkówka i szczypiorniak.

Gry te jednak z przyczyn od Varsovii niezależnych nie odbyły się.

Ale i tak dobrze. że harcerze ruszyli się w sporcie. Będzie to dla nas bardzo dobrą reklamą. na brak której uskarżamy się zawsze.

Dopiero teraz otrzymałem wiadomości o udziale harcerzy w zawodach marszowych i biegach na przełaj ostatnich dni marca i początku kwietnia.

HKS. Zagórz (Chor. Lwowska) brał udział w marszu na przestrzeni 10 km., oraz w biegu ulicznym o mistrzostwo Sanoka. W obu tych konkurencjach harcerze zdobyli **pierwsze miejsca.**

HKS. Lilja w Turku (Chor. Łódzka) brał udział dnia 1 kwietnia w drużynowym biegu na przełaj na przestrzeni 3 km. i zajął II miejsce; indywidualnie osiągnięto miejsca 4. 5. 9 11 i 16 (na 16 zawodników).

W **Chorągwi Mazowieckiej** rogrywki gier sportowych o mistrzostwo Chorągwi są już na ukończeniu. Dnia 1 maja wyjdą mistrzowie grup. którzy do dnia 15 maja mają rozegrać zawody między sobą w półfinałach.

Dnia 3 maja będzie rozegraną przez Chorągiew wzorem roku ubiegłego **sztafeta kolarska** do Pana Prezydenta Rzeczypospolitej.

Istniejący przy komendzie Chorągwi wydział W. F. i P. W. wziął sobie za zadanie:

a) możliwie najdalej idącą popularyzację wychowania fizycznego na terenie Chorągwi Maz.. a w miarę możności i na terenie całej organizacji.

b) Podniesienie poziomu wychowania fiz.

c) Kształcenie własnych instruktorów sportowych.

d) Przyczynić się do wyszukania pewnych wytycznych w ocenie względnej ćwiczeń cielesnych przez zbieranie materjałów szczególnie z antropometrji, aby w odpowiednim czasie podzielić się własnym dorobkiem z całem społeczeństwem.

Jak widzimy cel wytknięto sobie jasno. Ale nietylko wydział jest świadomym celu, gdyż posiada on również bogaty program przeprowadzony wzorowo w środowiskach poszczególnych celem osiągnięcia odpowiednich wyników pracy.

I teraz już wychowanie fizyczne na terenie Chorągwi jest obowiązkowe we wszystkich drużynach. Każda drużyna. a przynajmniej środowisko winno posiadać referenta sportowego. który odpowiada za rozwój i właściwy poziom

wychowania fizycznego w powierzonej sobie jednostce.

Chorągiew celem kształcenia własnych instruktorów sportowych urządza kursy korespondencyjne, organizując kursy wychowania fiz. w większych środowiskach, jak Łomża, Skierniewice, Łowicz, Żyrardów, Pruszków, Ciechanów, Mława, Sokołów i inne w porozumieniu z powiatowymi komitetami W. F. i P. W. (Dotychczas zorganizowano 3-miesięczny kurs W. F. w Łomży na 15 uczestników oraz w stadjum organizacji jest podobny kurs w Skierniewicach.

Chorągiew dąży do zorganizowania w większych środowiskach HKSów, dorocznych świąt sportowych Chorągwi, organizowania w zimie kursów narciarskich, a nawet ma zamiar w lecie 1928 organizować kurs Wych. Fizycznego dla całego Związku.

Omówieniem programu pracy z zakresu Wychowania Fizycznego i sportów innych Chorągwi zajmiemy się w drzazgach następnych.

Chudy Lis.

Z POWIETRZNYCH SZLAKÓW

LOTNICZY SPORT W POLSCE.

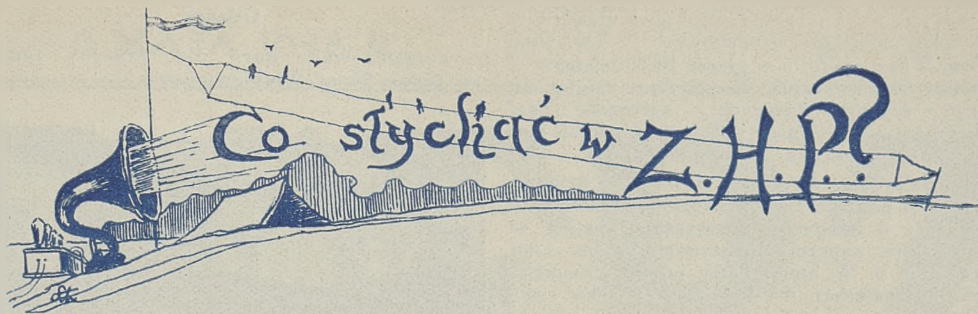
W szerszych warstwach społeczeństwa słowo „lotnik" łączy się z pojęciem „szalony człowiek", istotą lekkomyślną, skazaną na przedwczesną śmierć, pełną przesądów i zabobonów, na którą patrzy się ze smutkiem i litością. Słowo „latać" nasuwa naszej wyobraźni obrazy zawrotnych wysokości, osiągniętych dzięki wielkiej dozie odwagi, a kończących się zazwyczaj wypadkiem, katastrofą — obrazem szczątków samolotu, krwi i śmierci. Nic więc dziwnego też, że w wojsku utarł się zwyczaj nazywać lotników „latającą trumną". Dzięki tej opinji **Sport lotniczy** był dla nas zawsze jakimś zamorskim dziwolągiem. O ile każdy z nas marzy o pływaniu, o wycieczce na łódce, lub też posiadaniu roweru, nikomu jednak nie przychodzi na myśl projekt fruwania w powietrzu, nad rodzinnem miastem na własnym samolocie-avionetce. A jednak taki projekt łatwo zrealizować! Mamy już nawet przykłady. Ostatnio avionetka Kozłowskiego, zbudowana własnoręcznie i własnym pomysłem — została zbudowana przez „sztubaka" — ucznia 8 klasy Pana Kozłowskiego. Koszt avionetki został pokryty kosztem 2 łodzi.

Możemy twierdzić, że i u nas sport lotniczy przestał być dziwolągiem z bajek — a stał się tworem realnym — co prawda młodym jeszcze — ale młodzieńcem obiecującym, dobrze się rozwijającym. W roku zeszłym dwa fakty posunęły sprawę sportu lotniczego naprzód: pierwszym były zawody avionetek, drugim zaś faktem powstanie aeroklubu akademickiego w Warszawie (a obecnie i w Krakowie). Zawody avionetek wykazały wielkie zainteresowanie wśród młodzieży, zainteresowanie stale rosnące, do tego stopnia, iż zarząd L. O. P. P. skłonił się do urządzenia drugiego konkursu avionetek, który odbędzie się w bieżącym roku.

Aeroklub Akademicki w Warszawie jest pierwszym klubem lotniczym sportowym w Polsce. Zadaniem głównem A. A. jest spopularyzowanie lotnictwa wśród młodzieży, nie tylko drogą czczej propagandy, ale drogą udostępnienia młodzieży kształcenia się w pilotażu sportowym. A. A. zabrał się do pracy ze znajomością rzeczy i dużym zapałem. Przy poparciu L. O. P. P. otworzono szkołę lotniczą (w dwa miesiące po powstaniu klubu). Obecnie odbywają się wykłady teoretyczne (zapisanych około 70 — obecność b. dobra) po ukończeniu których (6 tygodni), rozpocznie się kurs praktyczny. Latanie odbywać się będzie na własnych aparatach (udzielonych przez L. O. P. P. i wojsko), które przechowywane są we własnym hangarze (Warszawa — lotnisko Mokotów). Oprócz tego cały szereg imprez, jak to: wystawa modeli, święto młodzieży lotniczej i inne imprezy, zajmą miejsca w programie prac A. A. W.

Aeroklub liczy obecnie ponad 100 osób. W Krakowie został świeżo zorganizowany podobny klub, zaś we Lwowie będzie dopiero organizowany.

Ruszamy się więc. Mało reklamy, ale czyny nasze o nas stanowić będą. Dla uzupełnienia podać mogę wiadomość, że w Anglji istnieje kilkanaście klubów lotniczych sportowych, cieszących się wielkiem poparciem rządu, o czem może świadczyć np. fakt, że za każde wyszkolonego nowego pilota rząd płaci pokaźną sumę (jako nagrodę) klubowi.



VII ZJAZD WALNY HARCERSTWA POLSKIEGO

W dniach 14 i 15 b. m. odbył się w Łodzi Zjazd Walny Z. H. P. przy uczestnictwie przeszło 200 delegatów z całej Polski.

Zjazd poprzedzono nabożeństwem, celebrowanem przez J. E. ks. dra Tymienieckiego.

Po mszy nastąpiła defilada drużyn łódzkich.

Zjazd otworzył dh. przewodniczący Z. H. P. ks. Jan Mauersberger. Dłuższy referat „O idei harcerskiej i prądach jej przeciwnych wygłosił dh Glass. Wieczorem odbyła się wieczornica.

Dzień następny rozpoczęto Mszą św. za poległych harcerzy. Do południa pracowano w komisjach. O godz. 14-ej obrady. Plenum wybrano i zatwierdzono skład N. R. H., Komisji Rewizyjnej i Sądu Honorowego.

DELEGACJA N. Z. H. P. U NUNCJUSZA PAPIESKIEGO

W dniu 29 marca r. b. delegacja Harcerstwa w osobach przewodniczącego ks. Jana Mauersbergera i sekretarza generalnego dh. Olgierda Grzymałowskiego, została przyjęta przez J. E. ks. Arcybiskupa Franciszka Marmaggi'ego, Nuncjusza Papieskiego.

J. Ekscelencja zainteresował się ruchem harcerskim w Polsce, gdyż nie obcy mu jest ruch skautowy, w którym z ramienia Stolicy Apostolskiej brał udział we Włoszech. Ks. Arcybiskup udzielił błogosławieństwa delegacji, mówiąc: „Pozdrawiając was, pozdrawiam w waszej osobie całą organizację harcerską". Na zakończenie Ks. Nuncjusz podkreślił że z wielkiem zainteresowaniem będzie śledził rozwój Harcerstwa.

KORESPONDENCJE.

LWÓW.

5. Lwowska M. D. H. „Orląt":

Dnia 25 marca 1928 z okazji Zjazdu Oddziału Lw., odbyło się wręczenie sztandaru Chorągwi Lwowskiej, naszej drużynie.

Po mszy św. w katedrze, odbyła się defilada drużyn męskich i żeńskich, przed członkami zjazdu. Następnie na dziedzińcu ratusza lwowskiego, dokonano aktu wręczenia nam tego, najstarszego w Polsce sztandaru harcerskiego, bo sztandaru, który został wykonany na zlot skautowy w Birmingham a jego „Srebrnopióry Orzeł" wiódł do pracy pierwsze zastępy harcerskie w Polsce.

Wręczenia sztandaru w imieniu Zarządu Oddziału dokonał Dh. prof. dr. St. Niemczycki, w imieniu kom. Chorągwi Lw. Dh. Harcmistrz J. Wąsowicz.

Kazik B.



Członkowie Zjazdu Z. O. Lw. składają wieniec na cmentarzu „Orląt" we Lwowie (25.III.).

KATOWICE.

Hufiec katowicki „rusza" się z racji objęcia go przez energicznego dha Grzbielę. Pierwszy przyboczny kom. huf. „Adi" (drużynowy IV. katowickiej) cieszy się popularnością i zaufaniem i przy jego wydatnej pomocy i radzie—drużyny gorączkowo przygotowują się do Zlotu Chorągwi Śląskiej, który odbędzie się w czasie od 29. czerwca do 1. lipca, aby tam wypróbować swoje siły i pokazać co się umie. Jeszcze w tym miesiącu mają się odbyć „wielkie manewry" hufca katowickiego, a w maju organizujemy „tydzień harcerski". Również na „Dzień matki" (P. Red. Oby się odbył w każdem środowisku) (w bież. roku święto to na Śląsku będzie miało charakter b. uroczysty), czynimy już przygotowania, aby w dniu tym wystąpić gremjalnie i zrobić propagandę. W projekcie jest również większa wycieczka do Łodzi, którą chcemy urządzić w czasie Zielonych Świątek.

A teraz coś o „czwórce". Orkiestra czwórki urządziła w dn. 25.III. r. b. w auli gimnazjum matem.-przyrod. wieczorek muzyczny. Nie powiem, aby osiągnęli „sukces kasowy" za to inny osiągnęli sukces, a to — moralny o który główne organizatorom chodziło. Publiczność bisowała i to dobrze. W dniu 23. b. m jako w dniu Świętego Jerzego, patrona skautów, orkiestra czwórki będzie grała do radja katowickiego. Każdy to przyznaje, że „Kanarki" (IV. kw.) pracują, a zasługa to „Adasia", który drużynę uważaną rok temu za najgorszą po roku usilnej pracy postawił „na nogi" i z którą obecnie każdy się liczy, nie wyłączając naszej „piątki" (sic!) „Kanarki" posiadają już jedną łódź żaglową na 5 osób a piątka zabiera się do budowy 2 żaglówek, podobnie „dwójka" ma zamiar budować 2 żaglówki.

Pomału chcemy stworzyć „flotę". Nie jest to humbug! Zamiary nasze mają b. realne formy. Prawda że i trudności mamy niemało, ale myśmy obrali sobie za dewizę „grunt się nie dać" i w chwilach zwątpienia jeden drugiemu na pokrzepienie trąbi w ucho „grunt się nie dać"... i praca, choć opornie, jednak postępuje naprzód. Może zadacie nam pytanie „jakto, chcecie Rawą jeździć swojemi żaglówkami?" Narazie Rawę pozostawiamy w spokoju. Przemszę mamy niedaleko — kwestja paru minut jazdy koleją do Mysłowic i tam mamy zamiar wybudować swój „port". Jeszcze tylko zabiegamy o poparcie Ligi Morskiej i Rzecznej, a gdy to nam się uda, to reszta już pójdzie normalnie.

Na zakończenie zakomunikuję, że V. katowicka na zawodach Chor. Śląsk. w ub. r. zdobyła tytuł „Drużyny Mistrzowskiej Chorągwi Śląskiej". Na zawodach sportowych Chor. Śląsk. w miesiącu wrześniu ub. r. drużyna nasza zdobyła również pierwsze miejsce i otrzymaliśmy jako nagrodę przechodnią statuę Ks. J. Poniatowskiego, oraz obraz za sztafetę 4 × 100 m. Posiadamy też 2 floberty, zdobyte na zawodach jako nagrody; jeden w r. 1296, drugi w 1927 r.

Sępi Dziób.

ZAMIERZENIA OBOZOWE WILNA

Co roku, gdy słońce wiosenne zajrzy do okien „Marnego Widoku" (takie małoszlachetne imię nosi izba Trzynastki wileńskiej) przypomina, obecny tam zawsze komendant Chorągwi, o organizacji obozów. Skutkiem bezpośrednim tego przypomnienia jest zwołanie odprawy „ważnych" i wysłuchanie z ich ust projektów pracy wakacyjnej drużyn. Projekty te w ciągu ostatnich kilku lat zadziwiająco były realne i tylko w bardzo nielicznych wypadkach projektowany obóz odbyć się nie mógł. Dlatego ze stuprocentową ścisłością możemy dziś już robić wesołą minę. Niedawno odbyła się „taka" odprawa i okazało się, że na 11-cie drużyn wileńskich tylko dwie, dopieroco zorganizowane obozu nie urządzają, natomiast na pozostałe: 9 — przypada: 6 — obozów stałych miesięcznych, 5 — obozów wędrownych (3 tygodnie), 2 — obozy 10-dniowe i 2-miesięczne kolonje dla wilcząt.

Prócz tego — komenda Chorągwi urządza w tym roku obóz „dla drużynowych". Tak więc ogółem Wilno zakroiło w planie 16-cie obozów — czekajmy zrealizowania. Szczególnie należy się cieszyć z kolonij Wilczęcych — nareszcie i nasi Malusińscy — Milusińscy pofolgują i pokażą mamusiom, że już nie są „dziećmi!"

Jako dalsy ciąg zwycięstw naszych w dziedzinie sportu, podajemy z rumieńcem zadowolenia wiadomość o zdobyciu **pierwszego** miejsca w biegu 3 klm. naprzełaj drużynami w dnu 1-go kwietnia r. b. W biegu brały udział stowarzyszenia nie należące do ogólnego Związku Lekkoatletycznego oraz niestowarzyszeni, ogółem 140-u zawodników. Drużyna liczyła 10-u. W indywidualnym biegu mamy II miejsce, zdobyte przez dha Jentysa z Błękitnej Jedynki.

Kilometr.

Z CHORĄGWI WARSZAWSKIEJ.

Ostatni okres upłynął pod znakiem walk o mistrzostwo chorągwi i zawodów z innemi organizacjami. Dnia 19. marca w dniu imienin Marszałka Józefa Piłsudskiego 42 drużyna im. J. P. brała udział w marszu Sulejówek — Belweder wykazując duże zgranie zespołowe. Jako zespół zwracali powszechną uwagę doskonałą formą i zacięciem marszowem. Uzyskane dobre miejsce zawdzięczają swemu drużynowemu druhowi Zienkiewiczowi.

W związku z uroczystością imieninową marszałka Piłsudskiego odbyły się zawody strzeleckie między organizacjami P. W. i klubami sportowymi.

W urozmaiconych konkursach zespół reprezentacyjny naszej Chorągwi, w którego skład m. in. wchodziły nasze strzeleckie filary jak dh. Boye (15 W. D. H.) i dh. Ferency (1 W. D. H.), przez uzyskane wyniki postawił ją na drugiem miejscu, przed klubami stolicy. Uzyskane b. dobrze miejsce należy zawdzięczać wzmożonem zainteresowaniem się drużyn strzeleckich przez ciągłe starty w strzeleckich zawodach miesięcznych o mistrzostwo Chor.

W ostatnią niedzielę odbyły się biegi naprzełaj o mistrzostwo Chor. na dystansie 1 km. dla harcerzy do lat 18 i na 3 km. powyżej lat 18. W biegu dla młodzików zwyciężył dh. Czesław Młynarski z 1 W. D. H. im. Traugutta przed Dziewońskim z 1 W. D. H. Krajewskim 5. W. D. H. im. Miłkowskiego i Dubowskim 13 W. D. H. im. Sułkowskiego. Zwycięzca wykazał duży talent i rokuje dużą nadzieję na przyszłość. W biegu na 3 klm. zwyciężył Żak z 39 W. D. H. im. Wybickiego przed Kopcińskim z 1 W. D. H. im. Traugutta Papajem z W. D. H. im. Małkowskiego Chołodzińskim z 1 W. D. H. i Kołakowskim z 1 W. D. H. Zwycięzca prowadził bieg przez cały czas od startu do mety i był głównym faworytem biegu. Na starcie nie było zeszłorocznego zwycięzcy dha Ptaszyckiego, który nie mógł brać udziału z powodu nadwyrężonej nogi. Udział zawodników w obu biegach znaczny. Zwycięstwo ogólne drużynowe odniosła 1 W. D. H. im. Traugutta mistrz sportowy Chor. na rok 1927 zdobywając w ogólnej punktacji 86 punktów mając za sobą 13 W. D. H. im. Sułkowskiego z 20 punkt., 29 W. D. H. im. Rewolińskiego z 17 punkt.

Organizacja zawodów dobra, kierownictwo ogólne spoczywało w rękach dha h. Olędzkiego.

Prócz tego odbyły się konkursy śpiewacze pomiędzy drużynami I Hufca szkół średnich, w których zwyciężyła 25 W. D. H. im. Żółkiewskiego. Inicjatywę tych zawodów, jak również ich organizację zawdzięczać należy Hufcowemu druhowi ph. Hirszbandtowi.

NOWINY.

Bydgoszcz.

1. b. m. Żeńska D. H. urządziła wieczorek, połączony z przerozmaitemi atrakcjami, a nawet i loterją fantową. Zabawa udała się znakomicie.

W Hufcu Harcerskim Męskim powstała druga drużyna morska pozaszkolna pod komendą dha Majki.

Gdańsk.

Zorganizowano kurs dla drużyny żeńskiej w czasie Świąt Wielkanocnych.



Po wręczeniu sztandaru Ch. Lwowskiej — 5 Lw. „Orląt". Z lewej strony Zarząd Oddziału, z prawej 5 Lw.

Inowrocław.

Dnia 15 b. m. Koło „Przyjaciół Harcerzy" urządziło „wielką wentę" połączoną z zabawą i tańcami. W programie było mnóstwo niespodzianek.

Kraków.

2 kwietnia Hufiec Krakowski obchodził uroczystość przyrzeczenia trzech nowych harcerzy.

Łódź.

W ub. miesiącu odbył się urządzony staraniem I Ż. D. H. im. E. Platerówny „Wieczór Wokalno - Muzykalny".

Podczas świąt Wielkiejnocy harcerki łódzkie zorganizowały święcone dla najbiedniejszych miasta Łodzi.

Mała Dąbrówka (Chor. Śląska).

Dnia 22 b. m. Dr. H. im. T. Kościuszki urządziła uroczystość św. Jerzego.

Nakło.

W drugi dzień świąt W. N. odbył się wieczorek II D-ny H. im. A. Mickiewicza. Na program złożyły się dwie sztuki sceniczne, które ogólnie bardzo się pubiczności podobały.

Płock.

11 b. m. przybyła do Płocka statkiem wycieczka 20-u harcerzy z Bydgoszczy i Poznania. Po zwiedzeniu miasta i okolicy wycieczka udała się pieszo w dalszą drogę do Poznania.

Rybnik. (Śląsk).

Trzecią nagrodę przechodnią Komitetu Obchodu Im. Marszałka w marszu 10 klm. z okrążeniem zdobyła drużyna harcerska. Dziarska postawa harcerzy wzbudziła ogólny podziw.

TO I OWO.

W marcu minęła 107 rocznica ogłoszenia niepodległości Grecji. Ks. Aleks. Ypsylanty, adjutant cesarski, stojący na czele organizacji „Heterja Filipe" której celem była dążność do zrzucenia tureckiego jarzma, ogłosił 25 marca 1921 r. w Jassach odezwę, wzywającą naród Helleński do walki z wrogiem. Naród grecki łączy z tym dniem odzyskanie swej niepodległości.

W marcu minęło sto trzydzieści cztery lata od wielkiej chwili kiedy dnia 24 marca 1794 roku na rynku Krakowskim Generał Tadeusz Kościuszko złożył pamiętną przysięgę.

20 marca b. r. mija sto lat od dnia urodzin wiekiego poety i dramaturga norweskiego Henryka Ibsena. Urodzony w 1829 r. w miasteczku Ibien jako syn kupca. Ibsen zmarł w r. 1906. Pozostawił syna, Sigurda, który od roku 1903-1905 był ministrem norweskim. Z okazji przypadającej 20 marca setnej rocznicy urodzin Henryka Ibsena, otwartą została wielka wystawa Ibsenowska w Bibliotece Uniwersyteckiej w Oslo, która zgromadziła pamiątki po Ibsenie.

W podziemiach kopani soli w Wieliczce pod Krakowem znajduje się wykuta z soli kamiennej kaplica św. Antoniego, w której dawniejszemi czasy odprawiano mszę św. Cała kaplica, ołtarz i figury św. wykute są w soli, a rzęsiście oświetlone lśnią i odbijają blaskiem tysięcy skier i gwiazd. Niestety grozi temu zabytkowi sztuki zapadnięcie się.

W nocy z 21 na 22 marca wydarzyło się w Meksyku trzęsienie ziemi, które trwało dwie minuty. W mieście Meksyku pogasły światła elektryczne. Wstrząśnienia podziemne były tak silne, iż dzwony kościelne same dzwoniły. 20 osób zginęło pod gruzami domów. Mieszkańcy w panice uciekali z domów.

Wezuwjusz wznowił swoją działalność. Centralny krater wulkanu wyrzuca w krótkich odstępach czasu masy lawy. Południowy stok Wezuwjusza oraz okolice znajdujące się pod wulkanem ulegają wstrząśnieniom. Obserwatorjum włoskie wydało komunikat stwierdzający, iż nie należy się liczyć z większym wybuchem krateru.

W bazylejskim ogrodzie zoologicznym zdarzył się tragiczny wypadek. Słoń uchwycił dozorcę swego, który mu chciał podać kawałek chleba za rękę, a następnie wcisnął jego głowę między kraty z taką siłą, że dozorca zmarł na miejscu. Słonia musiano zastrzelić.

W końcu marca na samolot „Aerolotu" prowadzony przez pilota Leonarda Satela z obwodu Krakowa do Wiednia rzucił się w górach potężny orzeł. Zderzenie było tak silne, że na metalowem skrzydle płatowca powstało lekkie wygięcie.

Niebawem orzeł znalazł śmierć samolot zaś po drgnięciu powrócił do równowagi i poszybował dalej.

Największa w Europie elektrownia.

W ciągłym rozwoju genjusz ludzki dąży do wykorzystania wszystkich sił przyrody i obrócenia ich na swój pożytek. Lecz nietylko energja wody, słońca, prądów powietrznych poruszają olbrzymie maszyny, których praca zastępuje dziesiątki tysięcy rąk ludzkich. Ostatnio we Włoszech powstała największa w Europie elektrownia, która zużytkowuje wydobywającą się w wielkich ilościach parę z wulkanicznej ziemi. Para ta zapomocą rur wtłaczana zostaje do kotłów parowych, gdzie puszczana porusza maszyny parowe, a te maszyny wytwarzają prąd elektryczny. Prądem tym zasilanych jest wiele miast i wsi w promieniu kilkuset kilometrów od elektrowni.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Dh. B. M. Brody. Zawsze piszecie b. ładnie i wykorzystujemy, ale ostatniego artykułu nie możemy umieścić. Prosimy o dalszą korespondencję. Starajcie się opracowywać do druku starannej.

Dhna Helena Szwarczewska Warszawa. Pozwolicie, że z artykułu skorzystamy przy sposobności, jednak ze znacznemi przeróbkami, gdyż sprawę należy potraktować znacznie szerzej. Prosimy o dalszą współpracę.

PRENUMERATA WYNOSI: Rocznie — 20 zł., półrocznie — 10 zł., kwartalnie — 5 zł, miesięcznie — 2 zł. (wraz z przesyłką). Prenumeratę wpłacać należy na konto P. K. O. Nr. 10.020 albo przekazem pocztowym do administracji „HARCERZA" w Warszawie, ul. Traugutta Nr 2. Redakcja Al. Ujazdowskie 37 m. 12. Redaktor urzęduje w środy i piątki od 18 — 19. Sekretarjat Redakcji urzęduje w poniedziałki i wtorki od g 13 do 14,30 i w piątki od 17 do 18.
CENY OGŁOSZEŃ: Cała strona — 200 zł., ½ strony — 100 zł., ¼ strony — 50 zł., 1/8 strony — 30 zł.

KOMITET REDAKCYJNY. *O. Grzymałowski, Z. De. Callierowa, W. Kraszewska, M. Lachowicz, J. Michalski, E. Ryszkowski, T. Sopoćko, Z. Uhmowa.*

WYDAWCA: *Naczelnictwo Związku Harcerstwa Polskiego.* REDAKTOR: *E. Ryszkowski.*

KLISZE WYKONANO W ZAKŁADACH „BLUSZCZU" KRAK. PRZEDM. 99. DRUK. M.S. WOJSK.